Nr. 190. Lwów — Piątek dnia 21 Sierpnia. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przesyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przesyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Waśnego, ulica Czarnieckiego 8.
„ przy ul. Karola Ludwika 6
„ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Joanny Frem. — Mafteja apost.
Jutro: św. Filiberta op. — Ławrentya

Adres redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 9
Zachód „ „ 6 „ 54

Długość dnia g. 13 m. 45
Ubyło dnia 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 20 sierpnia.

Na wiecu katolickim w Mazańkowicach na Szlązku przedstawiał poseł do Rady państwa ks. Świeży opłakane położenie ludu polskiego na Szlązku, który nie może dobić się uznania swych praw, o jakie od dawna się upomina.

„Polaków chcą formalnie wyrugować z ziemi szlązkiej — rzekł ks. Świeży — tak, jak wyrugowano już tylu Słowian z dawnych ziem słowiańskich. Polacy szlązcy robią co mogą, wysyłają petycye i delegacye do Wiednia, kroki te jednak nie odniosły dotychczas pożądanego skutku. Niektórzy utrzymują, że wzgląd na Prusy, które mają także Polaków na swoim Szlązku — wstrzymuje rząd od przychylenia się do życzeń polskich"— argument ten wszakże uważa ks. Świeży za nieprawdopodobny. „Jakikolwiek jednak jest powód, faktem jest, że Polakom na Szlązku źle się dzieje; wystawieni są oni na germanizacyę. Dziś są Polacy nawet w trudniejszem położeniu, aniżeli byli dawniej, gdyż w myśl mowy tronowej, należy usunąć wszelkie narodowościowe sprawy, a zająć się reformami ekonomicznemi W tem tylko widzę teraz niejaką pociechę, iż w ostatnich czasach poufnie uczyniono mi nadzieję, że rząd zrobi coś dla Polaków na Szląsku nawet bez petycyi i wystąpień w parlamencie. Należy więc czekać przynajmniej rok jeden, może nadzieja ta nie zawiedzie." „W każdym razie —skończył ks. Świeży — wtedy tylko możemy coś uzyskać, jeżeli Polacy z Galicyi nas poprą skutecznie".

Pojmujemy całkiem ubolewania ks. Świeżego nad opłakanem położeniem ludu polskiego na Szlązku. Od wielu lat germanizowano uparcie ten jeden z najstarszych krajów polskich i tylko patrjotyzmowi tamtejszych Polaków zawdzięczać należy, że go całkiem nie zniemczono. Stronnictwo narodowo-niemieckie, które bardziej ciągnie do Prus aniżeli do Austryi, założyło swe gniazdo na Szlązku, wskazuje ono ten kraj za wzór, jak należy skutecznie germanizacyę przeprowadzać, najgorętsi wielbiciele Niemiec, a wrogowie Polaków, jak np. Turk i Kaiser na Szlązku mandaty swoje otrzymują, a Polacy z trudem ledwie jedno krzesło poselskie zdobyć mogą, i ani w urzędzie, ani w szkole polski język należnych praw nie ma. Może przecież zmieni się to na lepsze — ks. Świeży sam powiedział, że ma nadzieję, że będzie lepiej, a byłoby to pessymizmem nie do usprawiedliwienia, już z góry przypuszczać, że przyrzeczenia nie będą dotrzymane.

Prywatnie dowiadujemy się, że w ostatnich czasach posłowie nasi pp. Lewicki i Koziebrodzki odbyli podróż po Szląsku, aby przekonać się o losie tamtejszej ludności polskiej i zasięgnąć informacyi u jej przywódców, i — naradzić się z nimi, co czynić należy.

Pogłoska o utworzeniu nowej teki ministra komunikacyi pojawiła się znowu Podało ją jedno z pism wiedeńskich i wymieniło Dra Bilińskiego jako przyszłego ministra. Dr. Biliński bawi obecnie w Cieplicach. Owóż redaktor wychodzącego tam pisma *Teplitz-Schönauer-Anzeiger* udał się do niego z zapytaniem, czy wiadomość ta jest prawdziwą. Dr. Biliński odpowiedział, że nie wie nic o tem i że sfery kompetentne nie miały zamiaru postanawiać cokolwiek w tej sprawie pod czas feryi parlamentarnych. Być może, że hr. Taaffe przedstawił Cesarzowi w Ischlu potrzebę utworzenia tego ministerstwa, wszelako Dr. Biliński nie otrzymał o tem żadnej wiadomości.

Inne pismo donosi, że teka ministra komunikacyi powierzona będzie jednemu z członków lewicy, a w razie gdyby rokowania hr. Taaffego z lewicą nie doprowadziły do pomyślnego rezultatu, wowczas ministrem komunikacyi zostałby br. Czedik albo szef sekcyi Wittek.

Stara Presse, zazwyczaj dobrze w tych sprawach poinformowana, zaprzecza tym pogłoskom. (Vide telegramy).

Mamy przed sobą dwa fakta, między któremi na pozór nie ma żadnego związku, w gruncie jednak rzeczy są one do siebie w takim stosunku, jak pytanie i odpowiedź, albo jak zaproszenie i odmowa. Taki jest język tych faktów dla tych, którzy umieją odczytywać hieroglify politycznych czynów. Faktem pierwszym jest „plebiscyt" francuski zatwierdzający wspólność Francyi z Rosyą; faktem drugim — przyjęcie francuskiej eskadry admirała Gervais w angielskich portach. I ten pierwszy fakt, choć się stał na dwa dni przed drugim, jest jednak odpowiedzią nań, daną z góry.

Eskadra francuska przypłynęła do Anglji wczoraj Dziś admirał Gervais będzie na obiedzie u królowej; jutro królowa obejrzy statki francuskie, potem odjedzie do Szkocyi, dokąd wstrzymała swój wyjazd tylko dla tego, żeby zaszczyt okazać marynarce francuskiej. Ale się uroczystości nie skończą na tem. W Spitheadzie zbiorą się wszystkie angielskie okręta, znajdujące się chwilowo w Kanale, i wspólnie z eskadrą francuską odbędą wielką paradę. Następnie admiralicya angielska da bal na cześć oficerów francuskich, a rada miejska Portsmouthu bankiet. Ludność weźmie udział w przyjęciu miłych gości — i wszyscy, od najpierwszych dostojników do ostatniego John Bulla, będą się starali przekonać Francuzów, że nietylko w Kronsztadzie umieją być gościnni, nietylko tam serdecznie życzą Francyi. *Times* oznajmił, że przyjęcie floty francuskiej będzie miało charakter międzynarodowy — i to więcej niż pewne. Jakiż jednak cel tego?

Niedawno bawił w Anglji cesarz Wilhelm. Przybycie jego wyprzedziła wiadomość o odnowieniu trójprzymierza i pogłoski, że Anglja, a raczej dzisiejszy rząd angielski, w coraz ściślejsze do tego trójprzymierza wchodzi stosunki. Wprawdzie podsekretarz stanu, p. Fergusson, na wszelkie interpelacye Labouchéra co do tego, odpowiadał zaprzeczająco. Niemniej jednak wizyta cesarza Wilhelma odbyła się pod wrażeniem tych pogłosek, artykuły zaś prasy angielskiej, witające cesarza niemieckiego, i sprawozdania o przyjęciu go, kazały domyślać się serdecznego stosunku pomiędzy Anglją a stojącemi na czele trójprzymierza Niemcami.

Wnet potem nastąpiły uroczystości kronsztadzkie. Wprawdzie jeszcze w maju postanowiona była podróż francuskiej eskadry do Petersburga, jednak nie ulega wątpliwości, że odnowienie trójprzymierza i pełne zapału przyjęcie cesarza Wilhelma w Anglji, oraz wszystkie polityczne przypuszczenia, jakie z tego powodu powstały, — sprawiły to, że kronsztadzkie uroczystości rozwinęły się w dobitną manifestacyę blizkich między Francyą a Rosyą stosunków. Podkreślił już to Bismark, mówiąc niedawno o „trzech błędach", popełnionych jakoby przez dyplomacyą niemiecką. Rząd i opinja angielska zaniepokoiła się wypadkami kronsztadzkiemi, w których trafnie ujrzała ewolucyę ku bardziej stanowczemu podziałowi Europy na dwa wielkie obozy. W jednym z tych obozów znalazła się Anglja i to ją zatrwożyło. Ona nie chce być po żadnej stronie — dopóki to jeno możliwe — ona nie przyjmuje zawczasu żadnych zobowiązań; więc pospieszyła przyjęciem eskadry francuskiej dobitnie zamanifestować swą neutralność i niezależność i przez to powstrzymać Francyę od rzucenia się w rosyjskie ramiona. Tak zwykła, co roku się powtarzająca podróż okrętów francuskich — jak do innych państw tak i do Anglji — zmieniła się tym razem na życzenie dworu, rządu i narodu w szereg owacyj i objawów serdeczności, mających przekonać Francuzów, że i Anglja także najszczerzej sprzyja republikańskiej sąsiadce. Ba, życzy nawet szczerzej, jak dowodzi jedno z bardzo poważnych pism angielskich, *Economist*. Powiada ono jakby na powitanie eskadry francuskiej, że choć lord Salisbury powiedział nie dawno na bankiecie w Mansion Housie, iż na horyzoncie politycznym nie ma żadnej chmurki, jednak one wnet się pokazały. Porozumienie franko-rosyjskie, podróż do Rosyi króla serbskiego, rosyjski zakaz wywozu żyta, kwestya egipska i niewyraźne przebąkiwanie o sprawie cieśniny dardanelskiej — to są wszystko ciemne, nawet bardzo ciemne punkta. Ale obawiać się jeszcze nie trzeba, bo cała rzecz w tem: czy kto chce wojny? Nie chcą jej Niemcy, Austrya i Włochy, to pewna. Że nie chce Anglja, o tem przecież nikt wątpić nie może. We Francyi ani rząd, ani naród, ani nawet wojsko wcale jej nie życzy. Zaczepione, bić się będzie dzielnie i rozwinie swą imponującą siłę, ale samo nikogo nie zaczepi. Pozostaje Rosya. Czy ona pragnie wojny? Tego nawet dowodzić nie potrzeba. Panslawiści jeno marzą o niej, wyglądają jej, żyją żądzą poniżenia Niemiec i Austryi, a zatknięcia swej chorągwi w Konstantynopolu. O aspiracyach narodu nie ma co mówić. Naród rosyjski — to żywioł ruchomy, to fala, która się rozkołysa tak, jak zechcą w Petersbugu. Więc tu jest tylko zagadka przykra dla sprawy pokoju, ale nie trzeba jej przeceniać. Rosya jeszcze nie wykończyła swych uzbrojeń i przynajmniej w tym roku ma dużo kłopotów wewnętrznych z powodu nieurodzaju.

Tak rozumuje *Economist*. Więc widzimy, że Anglicy nietylko wspaniałem przyjęciem eskadry admirała Gervais chcą zatrzeć w umysłach francuskich wrażenie kronsztadzkich wypadków, ale jeszcze starają się ich przekonać, że od Rosyi nic mogą się niczego spodziewać. Niech tedy dla marzeń nie wyrzekają się rzeczywistości i tych pożytków, jakie ona dać im może, jeśli czule uścisną wyciągniętą dłoń John Bulla.

Takie jest „międzynarodowe" znaczenie manifestacyi w Portsmouthie, zapowiedziane przez *Times*.

Na te awanse angielskie już odpowiedzieli Francuzi. W poniedziałek rozpoczęły się w całej republice sesye Rad departamentalnych, instytucyj wprawdzie tylko ekonomicznych i gospodarczych, ale mających niejaki wpływ na politykę bo one wybierają senatorów. Któż zresztą we Francyi nie ma dziś politycznego wpływu!

Otóż wszyscy prezydenci tych Rad w mowach inauguracyjnych, przyjętych oklaskami i okrzykami burzliwego uniesienia, dali wyraz radości narodu, że Francya zbliżyła się do Rosyi, i wyraz życzeniu, aby wytrwano na tej drodze, al bowiem tak Francya odzyskała swą siłę, powagę, znaczenie w Europie i t. d. Nawet monarchiczne dzienniki oświadczają że republikański rząd trafił do serca narodu, „cały stanął w promieniach" przez to, że doprowadził do porozumienia z Rosyą i siebie utrwalił, a republikańskiej formie stworzył racyę bytu. Te objawy nazwano „plebiscytem" narodu na rzecz sojuszu z Rosyą — i one są odpowiedzią Francyi na angielskie zabiegi, aby uroczystości w Portsmouthie miały „międzynarodowe" znaczenie.

Carat spokojnie patrzy na te uroczystości. Znać już jest pewny swej zdobyczy. A wartość jej wysoko ceni. Mówią, że ambasador Mohrenheim, który oddał Francyę caratowi, a teraz pojechał do Petersburga, już nie wróci na swój posterunek, lecz w nagrodę zostanie ministrem spraw zagranicznych, gdyż p. Giers stanowczo chce ustąpić. Ale to już jest tylko domysł.

Sprawy krajowe.

Reforma zakładu obłąkanych.

W pierwszych dniach bm. — jak to donieśliśmy w naszem piśmie — odbyło się w Wydziale krajowym posiedzenie ankiety w sprawie reformy zakładów obłąkanych w Galicji. Na drugi dzień po obradach ankiety podaliśmy w łamach naszego pisma krótkie sprawozdanie z obrad ankiety, dziś uzupełniamy je, przytaczając odpowiedzi, jakie ankieta dała na postawione jej pytania.

Na pytanie 1. Czy zakład kulparkowski wraz z oddziałem dla obłąkanych w Krakowie w rozmiarach teraźniejszych wystarcza na potrzeby kraju? ankieta oświadcza jednomyślnie, że oba te zakłady w teraźniejszych rozmiarach są niewystarczające.

Na pytanie 2. Czy należy: a) rozszerzyć zakład kulparkowski dobudowaniem skrzydeł lub pawilonów, albo b) założyć nowy zakład dla pielęgnowania nieuleczalnych w innem miejscu? albo c) czy przywrócić filje? Odpowiedź ankiety brzmi: 1 Ankieta uważa, że w jak najbliższej przyszłości niezbędnie potrzeba dobudować 5 pokoików z kurytarzem wspólnym przez oba piętra i oddziały dla odosobnienia chorych w Kulparkowie; 2 zważywszy, że p. prymaryusz Żuławski wykazał możność przybudowania pawilonu do zakładu w Krakowie kosztem nie większym, jak 15.000 zł uważa ankieta rzeczone przybudowanie za niezbędnie potrzebne; 3. zważywszy, że warsztaty i chorzy pracujący nie mają na Kulparkowie odpowiedniego pomieszczenia, uważa ankieta założenie dwóch baraków, połączonych z kolonią rolniczą po ukończeniu pawilonu w Krakowie, za zalecenia godne.

Wreszcie zaleca ankieta na wniosek dra Gaustera z Wiednia, a) ażeby w przyszłości, skoro możliwość się okaże, wybudowany był drugi zakład dla obłąkanych w Galicyi zachodniej; b) ażeby starano się oprócz tego o wybudowanie zakładu dla pomieszczenia umysłowo chorych nieuleczalnych.

Na pytanie 3. czy możliwą jest kolonia rolnicza dla obłąkanych we wsi obok zakładu? czy należy chorych więcej zatrudniać, a nawet przymuszać do pracy? i czy warsztaty szewski, krawiecki i stolarski są odpowiednio umieszczone, czy nie należałoby jeszcze innych zaprowadzić, jak: koszykarski, słomiankowy, torebkowy i t. d. brzmi odpowiedź ankiety: że

I. Kolonia rolnicza w obrębie zakładu kulparkowskiego w dwóch osobnych, parkanem otoczonych, budynkach jest nietylko możliwą, ale i niezbędnie potrzebną, że jednak zatrudnienie obłąkanych we wsiach obok zakładu byłoby trudnem do przeprowadzenia.

II. Ankieta uznaje, że chorych należy coraz więcej zatrudniać, a o ile przymus fizyczny nie jest wskazanym, o tyle wytrwały wpływ moralny do stopniowego powiększenia liczby pracujących doprowadzić może.

III Warsztaty są teraz nieodpowiednio umieszczone Po wybudowaniu baraków należy je umieścić gdzieindziej. Przedtem jeszcze należy chorych zatrudniać robotami słomiankowemi, koszykarskiemi, pudełkowemi, introligatorstwem, rastrowaniem, torebkowemi, skubaniem szmat jedwabnych i wełnianych, z których nici używają na robotę dywanów. Zatrudnienie należy natychmiast wynagradzać pochwałą, podwieczorkiem, cygarami itp.

Na pytanie 4, czy w teraźniejszym budynku jest możliwą dokładniejsza segregacya chorych według stanu i rodzaju choroby? ankieta odpowiedziała na wniosek radzcy dr. Gaustera jak następuje:

I. Ankieta uznaje, że teraźniejszy, skutkiem przepełnienia i stosunków budowy zakładu spowodowany podział chorych niezupełnie odpowiada celom leczniczym, indywidualnym i moralnym wymaganiom, tak pod względem stopnia inteligencyi, jak i rodzaju słabości chorych, i że wszelkimi środkami dążyć należy do tego, ażeby rozdział chorych w budynku, tudzież ogrodach w ten sposób był przeprowadzonym, iżby odpowiednie celowi ugrupowanie chorych uskutecznionem być mogło.

II. Ankieta uznaje, że leży to w wysokim stopniu w interesie funduszu krajowego, chorych, tudzież kraju, ażeby albo w zakładzie, który w przyszłości ma być budowanym, lub gdy to okaże się możliwem po zmniejszeniu liczby chorych, w zakładzie kulparkowskim, urządzono odpowiednie pokoje dla chorych 1ej i 2ej klasy.

Na pytanie 5, czy dotychczasowe umieszczenie epileptyków jest wystarczające? ankieta oświadczyła zgodnie z wnioskiem radcy dr. Gaustera: że do zakładu obłąkanych winni być przyjmowani tylko umysłowo chorzy epileptycy, ci zaś mają być podzieleni w zakładzie według zasad psychiatryi. Ankieta uważa jako zalecenia godne, ażeby dla chorych tej kategoryi sprawiono większą od dotychczasowej liczbę łóżek siatkowych.

Na pytanie szóste, czy oddział obserwacyjny ma pozostać w zakładzie? oświadczyła ankieta, że należy bezzwłocznie przenieść oddział obserwacyjny z Kulparkowa do szpitala lwowskiego: ankieta zaleca, ażeby Wydział krajowy poczynił u rządu stosowne kroki celem zaprowadzenia we Lwowie i Krakowie klinik psychiatrycznych, i ażeby przy tych klinikach urządzono oddziały obserwacyjne.

Na pytanie 7, czy separatki mają być zmienione i jak? odpowiedziano: że skoro finansowe i techniczne względy na to zezwolą, należałoby separatki przebudować i tak urządzić, ażeby miały dość powietrza i światła, tudzież znieść dotychczasowe wychodki W nowych celach urządzić według możności i potrzeby ściany poduszkowane, powietrzem ogrzewane, nareszcie urządzić szersze okna bez framug. W Krakowie znieść bezzwłocznie w suterenach 4 cele (separatki).

Na pytanie 8, czy łazienki są wystarczające? uchwalono zgodnie z wnioskiem dr. Kozłowskiego Włodzimierza: że ze względu na trudności, wynikające przy przeprowadzaniu chorych szałowych do kąpieli, należałoby w kuchenkach przeznaczonych do umywania naczyń przy każdym oddziale ustawić po jednej wannie z urządzeniem prymitywnem, natomiast mycie naczyń przenieść do umywalni centralnej.

Na pytanie 9, czy liczba lekarzy jest dostateczną i czy elewi są dla zakładu potrzebni? i 10) czy stypendya dla psychyatrów są potrzebne? odpowiedziano: I. Ankieta uważa obecną liczbę lekarzy w zakładzie kulparkowskim za wystarczającą. II. Na wniosek radzcy dra Gaustera oświadczyła ankieta: że byłoby do życzenia i leży w interesie zakładów dla umysłowo chorych i kraju, ażeby słuchacze medycyny byli obowiązani przed rozpoczęciem praktyki wykazać się ze studyów i uzdolnienia w dziedzinie psychiatryi.

Na pytanie 11, czy kierownictwo administracyą i gospodarstwem zakładu ma być dyrektorowi odjęte lub ograniczone? oświadczono: że dyrektor, który musi być lekarzem, ma zatrzymać naczelny nadzór nad zarządem lekarskim, ekonomicznym, dyscyplinarnym i policyjnym zakładu i za takowy odpowiedzialnym pozostaje, że jednak w sprawach administracyjnych, kasowych i ekonomicznych wyręczać się powinien współodpowiedzialnymi za zakres wykonawczy swego działania urzędnikami, ażeby w skutek nawału zajęć administracyjnych, cele lekarskie i naukowe nie cierpiały. W myśl tego wniosku i stosownie do jego wymagań należałoby zmienić instrukcyę dla dyrektora.

Kąpiele szkolne.

Czasopismo *Aerztlicher Anzeiger* zamieszcza szereg artykułów „o hygienie szkolnej." Zasługują one ze wszech miar na uwagę wszystkich tych, którym na sercu leży zdrowie uczącej się młodzieży a więc pośrednio zdrowie całej ludzkości. W 20-ym numerze zamieściło to pismo ciekawą rozprawę o potrzebie częstych kąpieli dla zdrowia, z której przytaczamy krótkie streszczenie, w nadziei, że może pobudzi ono naszych pedagogów lub hygieników do skutecznego zajęcia się tą sprawą. Nigdzie bowiem, w żadnym kraju, nie jest ona tak ważną jak w naszym, gdzie lud nietylko się nie kąpie, ale się nawet prawie nie myje.

„Hygieniczne znaczenie kąpieli uznali już w starożytnym świecie wielcy ustawodawcy. Dlatego też zaliczyli je w poczet religijnych obrzędów. Zakładanie łazienek dla ogółu ludności poczytywano za akt wielkiej zasługi; i tak Agryppa, wódz cezara Oktawiana, założył w ciągu jedno-

---

Z literatury zagranicznej.

Więzienia paryzkie podczas Teroryzmu.

Victor du Bled. „La société dans les prisons de Paris pendant la Terreur".

Wspominał nasz paryzki korespondent kilkakrotnie o wielkiej obfitości książek, pamiętników, studyów i publikacyj do epoki Rewolucyi, które ukazały się w zeszłym roku we Francyi z powodu stulecia. Poczesne miejsce wśród nich zajęła książka wymienionego powyżej autora, p. t. „Les causeurs de la Révolution". Uzupełnia ją teraz du Bled studyum nad życiem towarzyskiem w więzieniach paryzkich podczas Konwencyi i Teroryzmu, opierając swą pracę na drukowanych i rękopiśmiennych pamiętnikach, na wspomnieniach: księżnej Duras, księcia Montpensier, wicehr. Ségur, Beugnot i t. d., a chociaż przedmiot badany nie jest nowym, choć wiele zawartych tu szczegółów znaliśmy skądinąd, niemniej jednak umiejętne ugrupowanie faktów i świadectw współczesnych czyni to opowiadanie niezmiernie zajmującem i ciekawem.

Gdy nastała epoka Konwencyi i Teroryzmu, pewien dowcipniś, zapytany, co o tem sądzi, odpowiedział: „Co sądzę? Śmiem zaledwie milczeć". Rzeczywiście milczenie było wówczas jedynie możliwym protestem. Gilotyna rozpoczęła swe panowanie, więzienia zapełniły się „arystokratami". Kto nie emigrował lub nie bił się w Wandei albo w Lyonie, ten jako „podejrzany" czekał w murach więzienia, aż obywatel Samson znajdzie wolną chwilę, by i jemu z kolei uciąć głowę. Zrazu w więzieniach t. zw. „muscadines," przerobionych naprędce z pałaców, hoteli, klasztorów i kolegjów, więźniowie polityczni mogli się poniekąd łudzić co do swego losu. Komuna nie objęła jeszcze administracyi tych więzień, trybunał rewolucyjny wypuszczał czasem na wolność, pozwalano przyjaciołom i krewnym odwiedzać uwięzionych, nie pozbawiano ich pieniędzy, a asygnaty czyniły cuda. Prowadzono więc życie stosunkowo wcale znośne. Wolno było grać, czytać, zajmować się i pracować, żywność sprowadzano z miasta, a bogatsi płacili za ubogich. Wieczorem zbierano się w t. z. salonie (wspólnej izbie). Każdy przynosił swą świecę, mężczyźni czytali na głos, deklamowali; panie szyły, haftowały, czasem organizowano wspólną kolacyjkę, to znów urządzano koncerta Bawiono się w sekretarza, w rymy, komponowano madrygały, tańczono nawet, a życie towarzyskie, tak w ostatnich latach monarchji wyrafinowane i rozbujałe, musiało się pogodzić i z temi warunkami, mającemi tę wielką zaletę, iż dotykały wszystkich naraz. Kwitła w tych więzieniach poezya, kwitło malarstwo, zwłaszcza miniatury miały wiele adeptów.

Rosła przyjaźń, zawiązywały się wzajemne sympatye, nawet intrygi miłosne, których obok wielu przykładów nadzwyczajnego bohaterstwa i poświęceń nie brakło wcale. Zdawało się, jakby każdy z tych więźniów powtarzał: dziś rozkosz i używanie, a jutro — gilotyna. Chciano jednego dnia życie całe przeżyć, chciano wyssać resztki miodu z tego kwiatu, co lada chwili miał być ściętym. Każdy więc usiłował odsunąć od siebie i towarzyszów smutne myśli; traktowano nieszczęście, jako dziecko niegrzeczne, któremu pobłażliwie wszystko wybaczyć należy.

Śmiano się też ze wszystkiego i wszystko lekko brano. Sypały się dowcipy, kalambury, żarty, wierszyki zjadliwe. Szczególną przyjemność sprawiało przekupstwo dozorców więziennych, a który z towarzyszów nie chciał lub nie umiał nastroić się do ogólnego tonu, gdy płakał, smucił się, lamentował, wnet brano go na języki, dokuczano, zmuszając do podziału usposobienia arystokratycznych więźniów. Silono się zaś przedewszystkiem, by pomimo grozy położenia zachować cechy wykwintnego towarzystwa: „Zabijecie nas, gdy się wam podoba, ale nie przeszkodzicie, byśmy do końca byli uprzejmi i dobrze wychowani". Damy zwłaszcza dbają niezmiernie o wykwintność manier i dobry ton: zamiatają swój pokój, ścielą łóżka, myją naczynia, gotują i łatają swe suknie, ale przytem przebierają się po dawnemu trzy razy na dzień, dokonywają cudów kokieteryi, chcą się podobać, chcą umrzeć elegantkami. Księciu Broglie czytał Vigée swe dzieła w chwili, gdy nadeszło zawiadomienie, że za dwie godziny książe pójdzie na gilotynę. Spojrzał książe na zegarek i z najzimniejszą krwią rzekł: „Nie wiem, czy będę miał czas wysłuchać pana do końca, niemniej czytaj pan dalej aż do chwili, gdy przyjdą po mnie".

Te wielkopańskie maniery, to życie towarzyskie w więzieniu, miało dla nich wielki urok i Mercier la Source, brat mleczny Ludwika XV, powtarzał swoim towarzyszom: „Gdyby mnie chciano wypuścić na wolność, prosiłbym pokornie tych panów, by zostawili mnie tutaj. Nie znajdę nigdzie lepszego towarzystwa i tyle uprzejmości, ile z waszej doznaję strony". O zachowaniu się dam w więzieniu autor przytacza wiele drastycznych szczegółów, nie tając wcale, iż w tej dogorywającej społeczności XVIII wieku rozpusty i skandalów było wiele, że dużo tych pań „stawiało zamiast Boga — miłość, jako zasłonę między sobą i śmiercią". Przyznaje jednak, że następnie często te same grzesznice błędy swe okupywały bohaterstwem i że w ogóle rewolucya była epoką chwały dla kobiet francuskich. Mężczyźni chwiali się często, wypierali się skwapliwie znajomości z podejrzanymi, byle tylko własny kark ocalić; kobiety przeciwnie, narażały wszystko, byle tylko uwolnić lub pocieszyć męża, ojca, kochanka, brata, często nawet nieznajomego. Wszystkie: wieśniaczki, robotnice, wielkie damy i t. d. praktykują na wielką skalę miłosierdzie i poświęcenie.

Sposób obchodzenia się z więźniami politycznymi nie był zresztą wszędzie jednakim. Zależało to od miejscowości, zależało od epoki Teroryzmu, zależało wreszcie od dozorców i administratorów więzień. Najsrożej obchodzono się z więźniami w Conciegerie; tam też odsyłano najwięcej „podejrzanych". W miarę jak rósł Teroryzm, zwiększała się liczba więźniów; osadzano już nietylko „podejrzanych," ale i podejrzanych o to, że są podejrzani.

Lada pretekst, lada drobnostka gubiła ludzi; więzienia tracą arystokratyczną cechę, zaludniają je członkowie Konstytuanty, Dantoniści, Hebertyści. Brak kokardy trójkolorowej u kapelusza wystarczał, by zostać aresztowanym. Jakiś niewiadomego nazwiska obywatel, zatrzymany przez motłoch za to, że nie miał owej kokardy, wykręcił się od śmierci tylko dowcipem. „A tak, nie ma — rzekł on, obracając ze zdziwieniem swój kapelusz — musiałem ją zapomnąć przy szlafmycy, bo ja sypiam nawet z kokardą." Podobało się to zapewnienie krzykaczom ulicznym i puścili go na wolność.

Pobyt w Conciergerie należał do najstraszliwszych katuszy. Umieszczano tam podejrzanych wraz ze złodziejami i mordercami; za posłanie służyła im garść zgniłej słomy, a szczurów była moc tak wielka, iż gryzły nietylko ubranie, ale i ciała więźniów. Przytem panowało zdzierstwo niesłychane. Kto chciał mieć łóżko, a raczej tapczan, musiał zapłacić odrazu 27 liwrów, a następnie 15 liwrów miesięcznie za słomę Za wszystko trzeba było płacić, wszystkim się okupić, a przychodziło to tem trudniej, że wchodzącego do więzienia starannie rewidowano, odbierając kosztowności i pieniądze. Wolno było mieć tylko 50 liwrów, a te starczyły zaledwie na parę dni; zdobywano się więc na najrozmaitsze pomysły ukrywania asygnat, najczęściej bezowocnie.

Dozorcy więzienia używali do pomocy psów, które wieczorem przebiegały korytarze, zapędzając „podejrzanych" do celi, a w nocy pilnowały, aby nikt nie uciekł. Znaleziono jednak sposoby przekupywania i tych cerberów, częstując ich baraniemi nóżkami. Dzięki temu, zbiegł jednej nocy jakiś więzień, a dla przestrogi współbraci, przyczepił owemu psu do ogona karteczkę z napisem: „Można przekupić Raważa asygnatą 5 frankową i paczką nóżek baranich." Było wiele z tego powodu śmiechu w Conciergerie. P. Bled powiada, że w ogóle podczas rewolucji psy miały także wiele kart bohaterskich. Jakiś piesek przynosił np. codzień swemu panu do więzienia w pałacu luksemburskim karteczkę od żony i choć go śledzono i pilnowano, umiał jednak przez kilka tygodni z rzędu wkradać się niepostrzeżenie; inny znów rozróżniał doskonale strażników i szczekaniem zapowiadał ich wejście itd.

Jeśli zdziercami i okrutnikami byli dozorcy i administratorowie więzień, to jeszcze gorszymi ci, co mieli ich kontrolować: członkowie komisyj popularnych, municypalnych, komitetów rządowych, komuny. Zamiast uwzględniać skargi więźnia, zaostrzali jeszcze surowość rozporządzeń, a szczególną pod tym względem gorliwością odznaczał się szewc Wiltcheritz, o którym autor powiada, iż był polskiego pochodzenia. (D. n.)

rocznego urzędowania swojego jako edyl *) 170 łazienek bezpłatnych; dla zamożniejszych obywateli istniały osobne łazienki, w których oni za opłatą około naszych 3 centów kąpieli do woli używać mogli. Oprócz tego było w Rzymie jeszcze mnóstwo prywatnych łazienek i istniały tam owe olbrzymie termy, które mogły tysiące kąpiących się pomieścić. Za czasów Konstantyna posiadał Rzym 856 łazienek ludowych, które dziennie spotrzebowywały 750 miljonów litrów wody. Berlin, pomimo wielu fabryk, oraz tego, że codziennie skrapiają tam wodą po kilkakroć ulice, spotrzebowuje w jednym dniu zaledwie 100 miljonów litrów. Powiada też Plinjusz, „że Rzym przez 600 lat wcale lekarzy nie potrzebował."

O dawnych Germanach opowiada Tacyt że byli wielkimi lubownikami pływania i od dzieciństwa kąpali się w swoich zimnych rzekach. W wiekach średnich ożywiło się nieco zamiłowanie do kąpieli, a to dzięki pobożnemu rycerstwu, które w swoich wyprawach na daleki Wschód, obok wielu innych rzeczy, zapoznało się także z błogim skutkiem, jakie przynoszą częste kąpiele. Gdy jednak Europę nawiedziły: dżuma, ospa i inne zaraźliwe choroby, — stąd i między ludźmi powstał wstręt do brania wspólnych kąpieli, zaniedbano ich prawie zupełnie.

Dziwną też to nam wydaje się rzeczą, że kiedy starożytni odczuwali potrzebę kąpieli i obficie ich używali, dziś dopiero uczonemi wywodami przekonywać trzeba ludzi światłych i uczonych o ich konieczności i o tem, że są one głównym warunkiem nietylko zdrowia, ale i rzeźwości umysłu. — Człowiek niemający o hygienie pojęcia, sądzi, że skóra jego jest pewnego rodzaju pokrowcem, który, jakby futerał, całe powleka ciało. Ale błędnem jest takie zapatrywanie. Skóra jest bardzo ważnym organem żywotnym, gdyż za pomocą porów i gruczołów wydziela ona z organizmu naszego wszelkie zużyte materje, które pozostawszy w organizmie, stałyby się zarodem nawet zabójczych chorób.

Wiadomem jest przecie, że w Rzymie raz dziecko, które podczas pewnej uroczystości grało rolę aniołka i dlatego całe cieniutką złotą blaszką pokryte było, po kilku chwilach padło nieżywe; tak samo śmiertelnie działa utrata skóry na większej przestrzeni np. z poparzenia. Wydzielanie wszelkich nieczystości z ciała i regulowanie ciepłoty ciała, oto dwie najważniejsze czynności skóry, które jednak spełnia ona w odpowiedni sposób tylko wtedy, gdy jest pielęgnowaną, tj. gdy jest w czystości utrzymaną. Ponieważ skóra na wszelkie zewnętrzne wpływy najbardziej jest wystawioną, a cywilizowany człowiek — jak wiemy — musi żyć ciągle w atmosferze przepełnionej kurzem, drobnemi cząsteczkami węgla, sadzą itp., to łatwo sobie wyobrazić, jak prędko i łatwo skóra się zanieczyszcza; do tego przychodzą jeszcze własne wydzieliny skóry, które pomieszawszy się z padającym na nią z zewnątrz kurzem, zatykają wszelkie pory i przez to sprowadzają gwałtowne zaburzenia w ludzkiem ciele. Naturalnie, że na takiej skórze, jakby na dobrze zgnojonem polu, rozwijają się pomyślnie i rosną chyba wszelkie pasożyty.

Lecz nie na tem tylko ogranicza się błoga skuteczność kąpieli; wzmacnia ona także odporność przeciw wszelkim zaraźliwym czynnikom, potęguje wymianę materji, a zarazem potęguje rzeźwość umysłu.

Uznawszy kąpiele za rzecz dla człowieka niezbędnie potrzebną, widzimy, że główną zaporą do jej rozpowszechnienia są znaczne koszta, jakie za nie obecnie opłacać potrzeba i gdyby chodziło tu tylko o kąpiele w wannach, to w obec dziś panujących stosunków trudno byłoby temu złemu radykalnie zaradzić. Na szczęście jednak istnieje jeszcze inna forma kąpieli, której urządzenie takich kosztów nie pociąga, t. j. kąpiel natryskowa (tusze), którą od dawna już zaprowadzono tak w Wiedniu w różnych dzielnicach, jakoteż i po innych większych miastach, szczególnie w Niemczech. Są to tak zwane miejskie ludowe kąpiele natryskowe. Opłata za kąpiel wynosi tylko 5 centów. Funkcjonują one przez cały rok i szczególnie klasa robotnicza pilnie do nich uczęszcza. Są one więc dla niej wielkiem dobrodziejstwem.

Wszystkie te kąpiele jednak są przystępne dla dorosłych; dzieci a mianowicie dzieci uczęszczające do szkół ludowych, która właśnie kąpieli do utrzymania w czystości swej skóry najwięcej potrzebuje, korzystać z tych urządzeń nie może. Dzieci po urodzeniu kąpią rozsądne matki bardzo często, ale w miarę jak one rosną w lata i kąpiele ich stają się rzadsze, a jeżeli zważymy, że jeden ze sławnych hygieników, na pytanie pewnej matki jak długo ma kąpać codziennie swe dziecko, odrzekł dowcipnie: „aż do 70 roku życia!" Dzieci rodziców bogatych mogą używać kąpieli, dla tych jest to trudniej. Dlatego też i pod tym względem szkoła powinna objąć opiekę nad dziećmi i starać się o to, aby ułatwić im częste odświeżanie skóry i utrzymanie jej w jak największej czystości. W niektórych krajach uczyniono już zadość

*) Edylowie mieli pieczę nad publicznemi budynkami.

tym potrzebom. W Niemczech w bardzo wielu zabudowaniach szkolnych zaprowadzono kąpiele natryskowe, z których mogą kolejno korzystać uczniowie grupami podczas godzin pisania lub rachunków. Najlepiej i najodpowiedniej wszelkim wymaganiom hygienicznym są urządzone kąpiele natryskowe w szkołach w Getyndze. Wartałoby więc, aby nasi delegaci, którzy wracają z kongresu hygienicznego w Londynie, wstąpili tam, a przekonawszy się o praktyczności takiego urządzenia, podali myśl zaprowadzenia tej nowości i u nas.

Polityczne usposobienie dzisiejszych Polaków pruskich.

Pod powyższym tytułem znajdujemy w *Saale Zeitung*, wydawanej w Halli, obszerny artykuł, napisany z dość wielkim zasobem bezstronnego poglądu na położenie Wielkopolan. — Artykuł ten powtarzamy dlatego, że *Saale Zeitung* stoi w dość bliskich stosunkach z dworem pruskim i nierzadko otrzymuje informacje wprost z Berlina. Pisze ona w ten sposób o pobycie cesarzowej Fryderykowej w Poznaniu co następuje:

„Przyjęcie, jakiego cesarzowa Fryderykowa doznała w Poznaniu, ma pewne polityczne znaczenie, na co nie zwrócono takiej uwagi, na jaką zasługuje. Jestto faktem niezaprzeczonym, że polska część ludności Poznania wzięła udział w tem przyjęciu co najmniej z takim samym zapałem, jak niemiecka; tak samo, jak jest faktem niezaprzeczonym, że Polacy w Księstwie i Prusach Zachodnich dawniej, gdy chodziło o złożenie hołdu pruskim domowi panującemu, zachowywali dotąd największą wstrzemięźliwość. Byłoby to lekkomyślnością, gdybyśmy w tej zmianie zachowania się naszych współobywateli polskiego pochodzenia chcieli upatrywać jakąś obłudną spekulację. Kto bliżej przypatrzył się stosunkom i umie tłumaczyć znamiona czasu, ten pojmie, że istotnie zaszła pewna zmiana w zapatrywaniach i usposobieniu największej części pruskich Polaków.

„Polski ruch w latach 1847, 1848 i 1863 zdawał się być swego czasu dostatecznym dowodem, że przecież i Polacy nie mogą się pozbyć dążenia do urzeczywistnienia swych górnolotnych marzeń narodowych, urzeczywistnienia, które bądź co bądź nie dało się pogodzić z bezpieczeństwem i nietykalnością pruskiego państwa. Ale rozczarowania lat owych wydały wkrótce, chociaż powoli, pożądany owoc. Pod chętnie uznanem przewodnictwem dzielnych mężów stanęli przedewszystkiem Polacy wielkopolscy coraz więcej na gruncie faktów i życia realnego, stali się w wielu razach w rzemiośle i przemyśle dzielnymi konkurentami Niemców i posiadają już w miastach zacnym stanem mieszczańskim, podczas kiedy i na wsi rolnictwo niemieckie coraz bardziej bywa wypierane.

Rząd pruski starał się od czasu rewolucyjnego ruchu 1848 r. przedewszystkiem o to głównie, aby polskość ograniczyć i uczynić w niej wyłom, lecz czynił to gorliwiej, aniżeli zręczniej. Zdarzało się przecież niejednokrotnie, że pracowano właśnie dla polskiej propagandy, którą chciano pokonać. Jakkolwiek nie wszyscy Polacy są ultramontanami, to w W. ks. Poznańskiem wszystko, co idzie na korzyść ultramontanizmu, idzie na korzyść polskości. Wedle zapatrywania, panującego w niższych warstwach ludu w tych okolicach, jest jak wiadomo „katolicki" i „polski", „ewangelicki" i „niemiecki" prawie jedno i to samo. Jakżeż więc można się dziwić, że stronnictwo, co party przez rząd katolickim zdobył w W. ks. Poznańskiem, przyczyniło się do wzmocnienia polskości? Rząd obecnie uznał faktycznie żądanie Polaków, aby katolicy stali się Polakami, lub aby ich uważano za takich. Liczną kolonję niemiecką w Jerzycach pod Poznaniem, katolickich przybyszów z bamberskiej okolicy, przez to uczyniono Polakami, iż rząd mimo protestu z ich strony narzucał im polskich nauczycieli. Potem starano się zwalczać polskość za pomocą coraz większego rozprzestrzeniania niemieckiego języka wykładowego — rozporządzenie, które bez wątpienia stało się dla polskiej ludności korzystnem przez to, że powiększa ich zdolność zarobkowania, przyczyniło się jednak w największej części do tego, że Polacy nie chcą być Niemcami. Wreszcie niemieckie nazwy nawet ulic, podziałały, jak zwykłe ukłucie szpilką, drażniąco na ludność polską i uczyniły ją nam bardziej obcą.

Te drobne rozporządzenia przypadły po części w epokę walki kulturnej, o której trudno powiedzieć, czy się nieszczęśliwiej zaczęła i toczyła, czy też nieszczęśliwiej ukończoną została. Wzmiankowane stosunki sprawiły to, że w katolikach przedewszystkiem Polacy czuli się dotknięci i w skutek tego jeszcze więcej zgorzknieli w obec pruskiego państwa i niemczyzny Na koniec przyszła komisja kolonizacyjna z wyraźnie lub przecież niezaprzeczenie ku wyparciu polskości skierowaną czynnością. Któż może się dziwić, że te dążności nie dotknęły lub nie dotykają mile Polaków?

Uznać należy zwłaszcza, że Polacy odstąpili od swej starej skłonności podstępnego wichrzenia i że coraz energiczniej stawają na stanowisku, które ustanowiły konstytucja pruska i niemiecka Parlamentarne zachowanie się polskich reprezentantów w wszystkich trzech ciałach prawodawczych dowodzi także, że w naszych polskich współobywatelach przemogła świadomość obywatela cesarstwa i Prus, jest to fakt, który serdecznem powitaniem cesarzowej Fryderykowej przypieczętowanym został.

To pojednanie się z państwem i cesarstwem nie jest bynajmniej zbliżeniem się do niemieckości; musielibyśmy przecież być bardzo sentymentalnymi, gdyby nas gniewać miało, że Polacy po większej części nie lubią naszej narodowości Jeżeli oddają państwu, co jest państwowego, to czynią oni wszystko, czego od nich słusznie żądać można. Jakie nadzieje karmią oni w swych sercach, to nas nie obchodzi, a jeżeli Polacy bronią swych zwyczajów, obyczajów i swego języka, to im tego za złe żadną miarą poczytać nie możemy. Jeżeli jesteśmy uczciwymi i konsekwentnymi, to musimy pozwolić na to, aby nasi polscy współobywatele tak byli traktowani, jak życzymy sobie np., aby naszych ziomków na Węgrzech traktowano. Nie ulega kwestji, że to jest możebnem bez narażenia na szwank zdobyczy żywiołu niemieckiego — zapobiegać dążnościom, któreby do tego zmierzały, jest, rzecz jasna, niewątpliwem żądaniem patrjotyzmu. Bezwarunkowo potępić atoli należy wszelkie drobnostkowe i przesadzone środki. Im więcej życzliwości będą pruscy Polacy widzieli, tem bardziej będzie się ścieśniać przepaść rozłączająca obie narodowości, a tem większe rozmiary przybierze wspólna praca na polu materjalnego dobra i duchowej kultury, co się już przecież na szczęście rozpoczęło".

Kronika.

Lwów 20 sierpnia.

Cesarz ułaskawił dnia 15 bm. od reszty kary 86 więźniów. Z ułaskawionych przypada na zakład męzki we Lwowie 9, w Stanisławowie 7, w Wiśniczu 3, a na zakład żeński we Lwowie 5.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Jana Bindera, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Zarudziu; Kornelego Freundorfa, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Medynie; Klemensa Jaworskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Dobrowodach; Kazimierza Kosińskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Prusinowie; Mikołaja Moroza, stałym nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły etatowej w Borkach wielkich; Janinę Falkiewiczową, stałą nauczycielką szkoły etatowej w Kutkowcach.

Z uniwersytetu. Minister oświaty zezwolił na ustanowienie posady demonstratora przy katedrze farmakologji i farmakognozji w uniwersytecie Jagiellońskim, na razie na przeciąg lat dwóch od dnia 1 kwietnia 1892 r. za rocznem stypendjum w kwocie 300 złr.

Przegląd lekarski donosi: Prof. dr. Adamkiewicz wniósł w kwietniu b. r. podanie do ministerstwa oświaty i wyznań, aby mu celem dokonywania dalszych badań klinicznych nad chorymi, dotkniętymi rakiem, oddano odpowiedni oddział w wiedeńskim szpitalu powszechnym. Gdy to podanie prof. Adamkiewicza zasługiwało według zdania ministra na szczególne uwzględnienie i poparcie, zasięgnął on zdania grona profesorów wydziału lekarskiego wiedeńskiego, jak należałoby postąpić, aby prof. Adamkiewiczowi dostarczyć odpowiedniej liczby chorych na raka w jednej z klinik wiedeńskich. Wydział lekarski uniwersytetu wiedeńskiego przychylił się jednogłośnie do wniosku referenta profesora Alberta, aby profesorowi Adamkiewiczowi dać sposobność do dalszych badań na materjale kliniki chirurgicznej prof. Alberta. W skutek tego udzielił p. minister prof. Adamkiewiczowi urlopu na przeciąg zimowego półrocza i zażądał od wydziału lekarskiego uniwers. Jagiellońskiego wniosków co do zastępstwa nieobecnego profesora. Prof. Adamkiewicz opuszcza Kraków już w dniach najbliższych.

Dr. Andrzej Obrzut został mianowany nadzwyczajnym profesorem patalogicznej histologji w czeskim uniwersytecie w Pradze.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Stanisławowie ogłasza konkurs na posadę katechety religji rz. kat. w wydziałowej szkole żeńskiej w Stanisławowie z płacą roczną 850 złr., dalej na posadę katechety w 4-klasowej szkole męzkiej pospolitej w Stanisławowie, z roczną płacą 700 złr. i dodatkami, wreszcie na posady katechetów religji rzymsko-katol. i gr.-kat. w 4-klasowej szkole pospolitej męskiej i 2-klasowej szkole żeńskiej w Haliczu z roczną płacą 450 złr. i dodatkami.

Podania należy wnieść do końca września bież. roku.

W Czytelni Towarzystwa przyjaciół oświaty odbył się wczoraj wieczorek muzykalno-wokalny dla członków Czytelni z nader urozmaiconym programem. Szczególnie rzęsiste oklaski zbierało „trio" cytrowe i chór „Echa", który musiał śpiewać nad program. P. Sack odśpiewał prześlicznie „arję z kurantami" ze „Strasznego dworu". Dochód z wieczorku obrócono na cele Czytelni.

Walny zjazd katolików czeskich, morawskich i szląskich, uchwaliło katolicko-polityczne stowarzyszenie w Pradze, na którego czele stoi Karol hrabia Schönborn, zwołać do Pragi we wrześniu. Odbędzie się on więc w czasie trwania czeskiej wystawy jubileuszowej.

Personal sądu obwodowego w Nowym Sączu zostanie — za zezwoleniem Cesarza — powiększony o drugiego sekretarza Rady.

Ślub. W sobotę dnia 22 bm. o godzinie wpół do 8mej wieczorem odbędzie się w kościele św. Marji Magdaleny ślub panny Heleny Dembińskiej z p. Ksawerym Śliwińskim, urzędnikiem ck. kolei państwowych.

Tego samego dnia odbędzie się tam także ślub panny Stefanji Kossonożanki z p. Janem Zygmuntem Chełmińskim, asystentem rachunkowym wyższ. sądu krajowego.

Zmiana własności. Wieś Turka pod Kołomyją, własność p. Edwarda Torosiewicza, właściciela kopalni nafty, przeszła dnia 17 b. m. na własność żydów Brettlerów. Kupili oni ją za 370 000 złr. Przed niedawnym czasem kupił żyd Halpern wieś Sopów od p. Jana Torosiewicza, brata Edwarda.

Muzyka wojskowa, w razie pogody, grać będzie dziś we czwartek (20 b. m.) wieczorem przed gmachem komendy wojskowej, jutro zaś na Wysokim Zamku.

Z Belgradu donoszą, iż Serbowie z okręgu szabackiego wysłali telegram gratulacyjny do Cesarza austrjackiego z podziękowaniem za serdeczne przyjęcie króla serbskiego w Ischlu.

Śmierć od kuli armatniej. Dwaj włościanie w Czekalówce koło Mościsk znaleźli w swojem zbożu kulę armatnią, która zaleciała tam podczas ćwiczeń wojskowych. Jeden z nich podjął ją i rzucił na bok W tej chwili jednak kula o ziemię uderzona, wybuchła, i jednego z włościan zabiła na miejscu, drugiego zaś ciężko pokaleczyła.

Znowu! jedna wieś polska w Poznańskiem przeszła w niemieckie ręce. Pani Prusimska, właścicielka wsi rycerskiej Sarbia w pow. Szamotulskim, sprzedała ją w tych dniach Niemcowi, budowniczemu Bergerowi.

„Gwiazda" lwowska urządza w niedzielę dnia 23 sierpnia ostatnią w tym roku wycieczkę na Pasieki, z nader obfitym programem. Odbycie się wycieczki oznajmią chorągwie wywieszone w Rynku w lokalu ochotniczej straży ogniowej i z koszar miejskiej straży ogniowej (plac Cłowy), oraz na zabudowaniu stowarzyszenia. Wstęp od osoby 20 ct., bilet familijny 60 ct. Wycieczki urządzane przez stowarzyszenie „Gwiazdy" cieszą się zwykle ochoczą zabawą, spodziewać się więc należy, że udział publiczności będzie licznym.

W Gospicz w Kroacji z powodu rocznicy urodzin cesarskich wywiesiła tameczna kasa miejska chorągiew o barwach narodowych węgierskich. Gdy się dowiedziała o tem tameczna Rada miejska, kazała zdjąć tę chorągiew natychmiast. Życzeniu jej uczyniono zadość.

Zatarg o Morskie Oko. Z Zakopanego donoszą, iż mylną jest pogłoska, jakoby międzynarodowa komisja, miała już w przyszłym tygodniu udać się na sporne terytorjum przy Morskiem Oku w celu rozstrzygnięcia sporu granicznego.

W sprawie sporu i wykonania wyroku, wydanego przed sąd powiatowy nowotarski, nastąpił podobno zwrot o tyle niepomyślny, że ks. Hohenlohe poczynił jakoby w Wiedniu starania, aby wyroki sądu nowotarskiego w prywatnym sporze między nim a galicyjskimi posiadaczami parcel przy Morskiem Oku — zostały unieważnione, aż do chwili rozstrzygnięcia sporu o granicę polityczną. Zdaniem bowiem Węgrów ta kwestja jest decydującym czynnikiem w prywatnym procesie między węgierskimi a galicyjskimi właścicielami, gdyż ona rozstrzygać ma kompetencję sądów austrjackich w tej sprawie. Jeżeli mianowicie komisja rozstrzygnie spór o granicę polityczną na niekorzyść Galicji, to już tem samem kompetencja sądów austrjackich byłaby nieważną, gdyż spór o własność prywatną, położoną na Węgrzech, mogą sądzić tylko sądy węgierskie.

Obecny stan na terytorjum spornem przy Morskiem Oku, jest tego rodzaju, że Węgrzy uważają się już za jedynych i wyłącznych jego właścicieli. Górale z Białki ponieśli znowu w ostatnich dniach znaczne straty, Węgrzy bowiem — przy pomocy węgierskich żandarmów — zajęli im pasącą się na spornych gruntach trzodę i dopiero za znacznym okupem zwrócili ją Białczanom.

Temperatura. Termometr + 20° R. Barometr Barometr 759°. Opada. Pochmurno, pogoda niepewna.

Zmarli. Amalja z Feitów Opałkowa, wdowa po urzędniku magistratu m Lwowa, zmarła we Lwowie w 75 r. życia. — Barbara Lisiewicz, zmarła we Lwowie w 17 r. życia.

W wyższym ośmioklasowym zakładzie wychowawczo-naukowym żeńskim pani W. Niedziałkowskie przy ulicy Jagiellońskiej pod liczbą 7 rozpoczną się wpisy uczennic — tak pensjonarek, jak i dochodzących — dnia 29 bm., a lekcje 5 września.

Nowe ofiary Schneidrów. Policja wiedeńska wpada ciągle na trop nowych ofiar tej zbrodniczej pary.— Onegdaj zgłosił się do policji pomocnik ogrodniczy Józef Salon z doniesieniem, że siostra jego Anna Salon, która przed sześciu tygodniami wyjechała rzekomo do służby do Vöslau, zginęła bez wieści.

Anna Salon, 22letnia dziewczyna o sympatycznym wyrazie twarzy, służyła w rozmaitych domach w śródmieściu W ostatnich jednak czasach była na razie bez miejsca i mieszkała „kątem" u jakiejś kobiety na Leopoldsztadzie. Przy sobie miała tylko bieliznę, suknie i najpotrzebniejsze rzeczy, resztę zaś zostawiła w kuferku u brata. — W początku lipca przyszła do mieszkania brata, a nie zastawszy go w domu, czekała dwie godziny u mieszkającej w tym samym domu Nowakowej i opowiadała jej, że za pośrednictwem pewnej znajomej otrzymała korzystną służbę w Vöslau, że dziś tam wyjeżdża i zabiera ze sobą wszystkie swe rzeczy.

Od tego dnia Anna Salon przepadła bez śladu. Rzeczy jej brat poznać nie może; również nie udało się dotychczas odnaleść tego biura, w którem Anna spotkała się z ową kobietą.

Pod wrażeniem szczegółowych doniesień dziennikarskich o morderstwach popełnianych przez Schneidrów zgłosiło się w ostatnich dniach do policji dużo ludzi z doniesieniami o zaginionych dziewczętach. — W ogóle w ciągu ostatniego tygodnia zgłoszono jako zaginionych czternaście osób, a wśród nich pięć służących. Tylko jedna z nich przepadła z początkiem bieżącego miesiąca, wszystkie inne w czerwcu lub lipcu. Za każdem takiem doniesieniem zarządza policja szczegółowe poszukiwania

Wychodzą także na jaw i inne sprawki, które prawdopodobnie Schneidrom przypisać należy. I tak:

Marję Mikę, służącą z Kaltenleutgeben, oszukał jakiś nieznajomy, który się przedstawił jako funkcjonarjusz sądowy, mówiąc, że narzeczonego jej uwięziono i że teraz w więzieniu cierpi niedostatek. W ten sposób wyłudził od niej pieniądze — rzekomo dla uwięzionego.

Nietylko jednak na służących doświadczał Schneider swego sprytu. Pewnego razu przyjechał on do znanego w Wiedniu dentysty dra Bendla, przywożąc ze sobą jakiegoś nieznajomego, który chciał zamówić sobie nową szczękę. Dr. Bendel wykonał zamówienie, za co otrzymał niezwykle sowitą zapłatę. Wkrótce potem zjawia się u niego Schneider sam z oświadczeniem, że w miejscowości Neulengbach zna jeszcze jednego bogatego ziemianina który życzyłby sobie dać zrobić nową szczękę, sam jednak nie może przyjechać do Wiednia. Dr. Bendel zgodził się na propozycję przybycia do Neulengbachu, gdzie miał go Schneider oczekiwać, dla wygody jednak wziął ze sobą służącego. Kiedy Schneider zobaczył zamiast jednego, dwóch ludzi, zmięszał się i począł się wymawiać, że ów pacyent już ztąd wyjechał. Dr. Bendl przypomniał sobie dopiero teraz ten na pozór nic nie znaczący wypadek.

W Krynicy w środę dnia 19 sierpnia b. r. odbędzie się w sali Domu zdrojowego koncert spacerowy orkiestry zdrojowej pod dyrekcją Adama Wrońskiego na rzecz niewinnych ofiar, które zostały śmiertelnie ranione w krynickim teatrze. W koncercie współudział raczyli przyjąć: panna Bronisława Wolska śpiewaczka koncertowa, i pan Henryk Geiger wiolonczelista z konserwatorjum wiedeńskiego.

Towarzystwo techniczne w Wiedniu urządza wycieczkę do Krakowa. Uczestnicy wycieczki przybędą tam dnia 27 września b r., gdzie zabawią parę dni, w celu dokładnego zwiedzenia i szczegółowego poznania zabytków starożytnych. W wycieczce ma wziąć udział przeszło 250 techników, budowniczych i inżynierów. Reprezentanci komitetu zajmującego się urządzeniem wycieczki, a mianowicie pp.: Jacques Kowy, szef biura kolei południowej; Stefan Drössler, nadinżynier kolei północnej z Ostrawy; Fryderyk Kunewalder, szef biura kolei północnej; Ludwik Wallstein, nadoficjał kolei północnej i Karol Tichna, kontroler głównej kasy kolei węgierskich, przybyli przedwczoraj do Krakowa, złożyli wizytę p. prezydentowi miasta i zapowiedzieli przybycie członków Stowarzyszenia do Krakowa.

Samobójstwo fabrykanta w Marienbadzie. Z Marienbadu donoszą o następującym smutnym wypadku:

Przed kilku dniami przytrzymano jednego z gości tutejszych w chwili, gdy pewnej damie wyciągnął sakiewkę z pieniędzmi z kieszeni. Pokazało się, że człowiekiem tym jest niejaki Juljan Haberfeld bogaty fabrykant z Biały, który od trzech tygodni bawi w kąpielach marienbadzkich. Haberfelda aresztowano natychmiast, a ponieważ od dłuższego czasu ginęły kuracjuszom rozmaite przedmioty, zarządzono rewizję w mieszkaniu jego i znaleziono rzeczywiście mnóstwo skradzionych rzeczy. Haberfeld twierdził, że te przedmioty kupił, w co jednak w obec świeżo popełnionej kradzieży, trudno uwierzyć. Na drugi dzień rano dozorca więzienny, wszedłszy do celi, zastał tylko trupa Haberfelda, który powiesił się w nocy na chustce od nosa. Przed udaniem się na spoczynek,

---

3)

PIOSNKA ICH ZŁĄCZYŁA

OPOWIADANIE

przez

Marję Bożeńcową.

(Ciąg dalszy.)

— Ach! Panie Stanisławie, jaka mnie boleść przejmuje, gdy sobie wspomnę, że od dziś nie mam już własnego dachu, a czy własną pracą dojdę do tego, aby mieć kiedyś chociażby tylko taki.

— Panno Zosiu, na co pani zaprzątasz sobie główkę tak smutnemi myślami, za dwa, trzy lata będziesz miała sławę, a za nią przyjdą pałace, pani lecisz do szczęścia na skrzydłach swego talentu, ale co ze mną będzie, gdy wróciwszy do Warszawy was tu nie zastanę? Nie! ja tu nigdy nie powrócę, to byłoby nad moje siły, chyba dla zabicia tęsknoty pojadę na Ukrainę i zacznę gospodarować. Ot, chodź pani, zaśpiewamy sobie jak za dobrych czasów, zanim ojciec nadejdzie.

Poszli, — zaśpiewali śliczną piosnkę na dwa głosy, opiewającą smutne losy dwojga kochanków przemocą rozdzielonych, po zwalczeniu różnych przeszkód młodzian zdobywa swą ukochaną i zakańcza pieśń solo słowami: „Odtąd mnie z tobą nic już nie rozłączy".

Śpiew ten dziwne wrażenie zrobił na obojgu, świadomość, że może właśnie teraz na zawsze rozstają się z sobą, tak ich podrażniła, że już więcej śpiewać nie mieli ochoty i wyszli do altany oczekiwać na pana Anzelma.

Powolnym krokiem, z spuszczoną głową szedł pan Anzelm do domu, machinalnie zatrzymał się przed furtką i wszedł do ogródka. Staś z Zosią zobaczywszy go, powstali i chcieli iść naprzeciwko, ale pan Anzelm kiwnął ręką i szybko zbliżywszy się do stolika rzucił na niego zwój banknotów i rzekł dziwnie smutnym głosem:

— Masz Zosiu, te 4 tysiące, schowaj, w nich cała przyszłość twoja, nic więcej nie mamy. Dom ten już nie nasz, za 3 miesiące nowi ludzie zamieszkiwać go będą. Każ podać herbatę do ogrodu, grać nie jestem dzisiaj w stanie.

Zosia, zabrawszy papiery, poszła do Gertrudy, która nieopodal kwiatki podlewała i obie udały się do pomieszkania, aby wkrótce powrócić do altany z tacą, napełnioną przyborami do herbaty i przekąskami.

Pan Anzelm siedział zamyślony, Stanisław zaniepokojony myślą o tak już bliskiem rozstaniu się z najlepszymi jego przyjaciołmi, po których odjeździe życie jego będzie bezbarwnem i osamotnionem, milczał nie przerywając zadumy pana Anzelma.

Biedny starzec głębo westchnął, spojrzał z niewypowiedzianym smutkiem na swego ucznia i rzewnym przemówił głosem:

— Ach Stasiu! nie pojmujesz jak straszna trwoga szarpie moją duszę, gdy pomyślę, że ta jedyna moja pociecha i osłoda życia, Zosia moja droga, może się kiedyś znaleść bez opieki. Puszczamy się w świat, czyn to hazardowny, mam wszelką nadzieję, że Bóg mi dopomoże i doprowadzi do celu zamierzonego, da jej pozyskać sławę i szczęście, ale co by się z nią stało, gdyby mi przedtem życia zabrakło? Na tę to myśl truchleję! ona to truje wszystkie moje chwile radośniejsze.

Gruba łza potoczyła się po przedwcześnie pooranem licu stroskanego ojca

Stanisław, poruszony do żywego słowami drogiego mu starca, chciał w pierwszym porywie swej wrodzonej szlachetności szczerze wyznać mu, że kocha jego córkę i sam będzie jej dozgonnym opiekunem, ale natura jego bojaźliwa i niezdecydowana, a do tego świadomość jak matka sarka na stosunki ojca i syna z rodziną grajka, jak pana Anzelma nazywała, zamykały mu usta. Nie mógł jednak wytrzymać, aby przynajmniej w oględnych słowach nie zapewnić pana Anzelma, że może zawsze rachować na jego pomoc i że pannę Zofję uważa jak siostrę.

Rozmowa się przerwała, herbata stanęła na stole i odtąd już mówiono o rzeczach potocznych nie chcąc bardziej trwożyć i tak już w poważnym nastroju będącej Zosi.

Tak tym trojgu ludziom dobrze było razem, ogródek rozsiewał woń cudowną, odżywiony nocną rosą, księżyc jasno przyświecał, cisza była w około, że nieopatrzyli się gdy na oddalonym zegarze wybiła jedynasta godzina. Stanisław powstał, pożegnał swoich przyjaciół i odszedł. Anzelm pocałował Zosię w głowę i kazał jej się udać na spoczynek mówiąc, że i sam wróci niedługo bo chce tylko pacierze odmówić w ogrodzie. Przeszedł się parę razy wzdłuż ogrodu i usiadł znów pod lipą, sparł głowę na rękach i rozpoczął modlitwę, ale tysiące wspomnień cisnęło się do myśli i w krótce modlitwa przeszła w rodzaj widzenia. Przeszłość cała stanęła mu przed oczyma, widział siebie pięknym młodzieńcem, pełnym nadziei, zawód jaki sobie obrał z woli Bożej, zdawało się, że mu da sławę i majątek, co mu wszyscy wróżyli Jak w 25 roku poznał na amatorskim koncercie córkę radzcy G., śliczną, otoczoną rojem admiratorów jej głosu Alinę, która ze swej strony widocznie obojętną była na wszystkie pochwały, jedno tylko uznanie skrzypka ceniła.

Jak w rok później prowadził tę samą Alinę do ołtarza w cichy majowy poranek, bez świetnego orszaku weselnego, w gronie tylko swoich kilku przyjaciół i babki panny, po matce, która nie mogła się oprzeć błaganiom swojej ulubionej i wbrew woli zięcia nią się zaopiekowała w chwili gdy rozgniewany ojciec odtrącił córkę wyrzekając się jej na zawsze, kiedy ona błagała by jej pozwolił wyjść za pana Anzelma. Jak z kościoła wprost przyjechał z swoją ukochaną Aliną do tego domu, któren dostali od babki na własność.

Jak szczęśliwe i tylko zamącone wspomnieniem ojca pędzili tu chwile młodzi małżonkowie, dopokąd grom po gromie nie zaczął uderzać w ich serca. Widział jak cztery małe trumienki jedna po drugiej wynoszono przez tę samą furtkę, przez którą wprowadził swoją ukochaną żonę jak ona rozpaczała za każdym razem, gdy ich Bóg nową stratą dotknął, przypisując sobie winę, że nie umiała przebłagać ojca, a teraz klątwa jego spada na niewinne główki jej dzieci Widział nareszcie w swej smutnej zadumie i piątą, a najdroższą sobie ofiarę gniewu ojcowskiego, swoją ukochaną Alinę, uspioną snem wiecznym. Tu już boleść jego była tak bezmierną, że siłą woli wstrząsł się z zadumy i zaczął przechadzać się szybko, odmawiając pacierze. Głowa mu się kręciła, czuł pełność w piersiach i często musiał się zatrzymywać dla uchwycenia powietrza, aż po północy wrócił do swego pokoju.

Zosia przyszedłszy do siebie, zaczęła porządkować przybory herbaciane na stole, jeszcze nie schowane, a Gertruda usłyszawszy, że jej panienka spać się nie kładzie, przyszła przypomnieć jej, że jutro mają pójść rano do kościoła na nabożeństwo do Serca Jezusowego. Zosia ułożyła się do snu, ale długo jakiś niepokój nie dawał jej zmrużyć oka; słyszała kiedy ojciec wrócił z ogrodu i chodził po swoim pokoju. O szóstej wstała Gertruda, poszła do ogrodu, przechodząc koło okien swego pana do pół od dołu zasłoniętych widziała, że się lampa pali, on nieraz długo czytając zasypiał nie zgasiwszy światła. Wróciła z ogrodu przyniósłszy wiązkę kwiatów operlonych nocną rosą Zosia już także wstała i zajęła się przyrządzaniem kawy, aby ojciec zastał ją gotową gdy wstanie

— Panno Zosiu, proszę bukiety ułożyć, chcę je zanieść do kościoła, a ja tymczasem pójdę po bułki, ale niech panienka pójdzie pierwej po cichu zgasić lampę u pana, a proszę nie zbudzić, bo bardzo późno zasnął.

Gertruda zaczęła się ubierać do wyjścia, a Zosia na palcach zbliżyła się do pokoju ojca i cichutko drzwi otworzywszy, weszła. Ojciec na łóżku nie spał, siedział w fotelu w nienaturalnej postawie, głowa jego zwisła nisko z boku fotelu, ręka jedna sparta na biurku, przed którym siedział, trzymała w zaciśniętych palcach miniaturę żony, druga opadnięta, sięgała podłogi. Zosia szybko zbliżyła się do ojca, sądząc, że czego szuka po dywanie, ale jakiż straszny niepokój ją ogarnął, gdy za jej zbliżeniem żadnego ruchu nie zrobił; wzięła go za rękę, sądząc, że spi tak mocno. Przestrach jej nie miał granic, gdy uczuła, że ręka jest sztywna i zimna. Z gwałtownym łkaniem, prawie nieprzytomną, wbiegła do kuchni wołając: Doktora! ojciec leży zemdlony".

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Haberfeld rozpaczał mocno, wołając „cóżem uczynił, biedna moja żona, biedne dzieci!“ Wieczorem wysłał kartę korespondencyjną do żony, w której opisał jej całe zajście, tłumacząc się tem, że kradzież popełnił w przystępie chwilowego obłąkania. Żonę nieszczęśliwego zawiadomiono telegraficznie o samobójstwie jej męża.

Dzienniki wiedeńskie donoszą, że Haberfeld pochodził z bardzo zacnej bogatej rodziny z Oświęcimia, w młodości spędził kilkanaście lat na studjach w Niemczech, a w końcu powróciwszy do kraju, założył na własną rękę fabrykę. Nieszczęśliwy, który w Białej miał wielki handel, był bardzo majętny, miał lat 50 i zostawił ośmioro dzieci.

Protojerej Iwan Naumowicz b. gr. katolicki proboszcz w Skałacie zmarł dnia 17 b. m. w 65 roku życia w Noworosyjsku (nad morzem Czarnem). Zmarły był niegdyś cenionym pisarzem ruskim, kilkakrotnie posłem do Rady Państwa i sejmu, i początkowo wielkim przyjacielem Polaków. Później jednak stał się renegatem, apostatą i płatnym ajentem rosyjskim i z Rosji, gdzie rząd mu powierzył misję nawracania(!) unitów, pisywał do galicyjskich pism moskalofilskich jak *Russkoje Słowo* i *Czerwona* i *Hałyckaja Ruś* długie listy, w których wychwalał i pod niebiosa podnosił „matuszkę Rosję“. Zmarły wśród Rosjan nie cieszył się wcale poważaniem, gdyż zacni Rosjanie pogardzali nim za to, iż on jako kapłan katolicki, porzucił swą wiarę — za pieniądze.

Dyrekcja pierwszej koncesjonowanej szkoły muzycznej L. Marka we Lwowie, podaje do wiadomości, że na następny rok szkolny, który się rozpoczyna z dniem 1 września, są dwa miejsca bezpłatne dla uczennic śpiewu solowego i zbiorowego. Wymaga się początków muzyki. — Bliższe szczegóły w kancelarji szkoły, Rynek l. 9.

Morderstwo. Z Majdanu sieniawskiego donoszą nam:

„W nocy z 5 na 6 lipca b. r. w Majdanie sieniawskim, wsi położonej nad granicą rosyjską, zamordowaną została włościanka Regina Pokrzywka przez 2 żołnierzy pogranicznej straży rosyjskiej w Biłgoraju. Śledztwo toczy się w Sądzie powiatowym w Sieniawie“.

Ze sfer adwokackich. Dr. Karol Biegański, adwokat krajowy w Tarnowie przenosi się do Zatora.

W sprawie mianowania gr. kat. biskupa stanisławowskiego otrzymało *Diło* następującą wiadomość z Przemyśla:

„Nadeszła tu dnia dzisiejszego (18 b. m.) całkiem pewna wiadomość, że biskup Kuiłowski mianowany już został biskupem stanisławowskim“.

Z Jaworowa donoszą: „Przeszłego tygodnia wiózł 16 letni chłopak Seńko Masiuk zboże, siedząc na wozie na snopach. Kiedy zjeżdżał z gościńca na t. zw. prywatną drogę po spadzistym mostku, zsunął się ze snopów pod wóz, tak, że koło przejechało mu przez głowę. Chłopiec zginął na miejscu.

O podobnym smutnym wypadku donoszą z przemyślańskiego: 28 letni Paweł Bazylów wiózł koniczynę z pola. Na zakręcie chciał Bazylów przytrzymać wóz, wskutek jednak gwałtownego obrotu wóz się wywrócił i przydusił go tak silnie, że pokaleczony mimo bezzwłocznej lekarskiej pomocy, trzeciego dnia umarł.

Zmiany w przepisach mundurowych. Jak donosiliśmy, zaprowadziło ministerstwo dla wygody urzędników niżej szóstej rangi kurtki uniformowe czyli tak zw. „Uniformjacken“. Kurtki te używane mają być w tych wypadkach, gdzie służba większe przedstawia trudności, gdzie surdut uniformowy jest rodzajem przeszkody w pełnieniu funkcyj. Urzędnicy mogą je nosić w służbie kancelaryjnej, przy komisjach w górach, przy powodziach i innych szkodach, poczynionych przez wodę, wreszcie przy trasowaniu kolei. Co do innych czynności urzędowych po za lokalnościami urzędowemi mają odnośni przełożeni pełnomocnictwo pozwalać wyjątkowo na użycie „kurtki“, jeżeli tego wymagają stosunki klimatyczne lub lokalne. Kurtka uniformowa ma być zrobiona z sukna albo z delikatnej wełny owczej koloru ciemno-zielonego, z kołnierzem wykładanym. Posiadać ma dwa rzędy złoconych guzików z orzełkami w liczbie pięciu po każdej stronie. Na przodzie brzegi kołnierza muszą być zaopatrzone w wypustki z aksamitu czerwonego a la Pompadour. Oznaki służbowe mają być przyszyte z opuszczeniem przepisanych dla surduta uniformowego złotych dragonek.

Przeciw tuberkulozie. Petersburski instytut medycyny doświadczonej prowadzi obecnie próby leczenia tuberkulozy zapomocą metody dra Lannelonga, o której przed kilku tygodniami donieśliśmy w łamach naszego pisma.

Z Jezupola piszą: W niedzielę 2 sierpnia o godzinie 5 popołudniu, otworzył p. Wojciech hr. Dzieduszycki czytelnię ludową. W przemowie nadmienił, że przyjmuje ona jako członków swych obywateli obu wyznań, a nie jak istniejąca już od dawna druga czytelnia miejscowa ruska. — Przy otwarciu wpisów zapisało się 35 członków. Czytelnia mieszcząca się we własnym lokalu o dwu pokojach, pozostaje pod zarządem p. dra Twardowskiego, liczy 170 dzieł w języku polskim i ruskim i zasilaną bywa codzień świeżemi dziennikami.

Jezupol liczy kilkadziesiąt rodzin żydowskich, które wszystkie z handlu się utrzymują. To też pełno tu sklepików z solą i naftą, cukrem i mąką. Na wiosnę b. r. zawiązało się Towarzystwo „Własna pomicz“ i otworzyło sklepik, posiadający artykuły do codziennego życia potrzebne. Sklepik ten rozwija się pomyślnie. Razi w tem Towarzystwie jednak ścisłe przestrzeganie jakiejś odrębności narodowościowej.

W ostatnich tygodniach odbywały się w okolicy ćwiczenia artylerji w strzelaniu do tarczy, przyczem wielka przestrzeń pól, łąk i lasów dla ludzi i zwierząt zamkniętą została. Odbywały się one w czasie najsilniejszego zbioru zbóż. Właściciel jednego folwarku, czy nie wiedząc, czy zapóźno uwiadomiony, zebrawszy kilkudziesięciu żniwiarzy, musiał ich inną robotą zatrudnić, bo łany, na których miał swe plony zbierać, leżały tego dnia w obrębie ćwiczeniami objętym. Największą stratę poniósł właściciel w tem, że zebrał słomę tylko zamiast zboża, bo owies, który przez kilka dni prześcigł był, przy żęciu zupełnie się obsypał. Takich strat doznają mniejsi i więksi posiadacze. Możeby znalazł się kto, któryby się postarał, by na przyszłość podobne ćwiczenia odbywały się w każdej innej porze roku, a tylko nie w czasie żniw, bo gdy nam raz myszy nasze plony zjedzą, raz grad wybije, raz słoty zebrać nie dadzą, lub w zbieraniu na przeszkody, jak wyżej opisane, natrafimy, to bieda być musi.

Ubiegłego tygodnia, podczas silnej burzy, uderzył w nową cerkiew piorun. Wpadłszy do środka, spalił wstęgi na chorągwi, ją samą osmalił, a drzewiec u dołu rozstrzaskał. Ztąd dostał się do zakrystji, gdzie wybiwszy kilka dziur w murze, potrzaskawszy listwy u sufitu, trzema przez się wybitemi otworami w murze wydostał się na zewnątrz, wyrywając gonty w dachu, które na kilkanaście kroków odrzucił. Iście tylko zrządzeniem Opatrzności, cerkiew nie spłonęła, a wszystko na małoznaczącej szkodzie i przestrachu sąsiadów się skończyło.

Niezwykła senność. O patologicznem zjawisku wielce zajmującem miejscowych lekarzy, donoszą z Seymur w stanie Indjana:

Przed dwoma niespełna laty spadł tu z dachu stodoły dziś trzynaście lat liczący chłopiec nazwiskiem Jakób Serrik i — jak się zdaje — nadwerężył sobie mlecz pacierzowy. W parę miesięcy później chłopiec zapadł nagle w sen, który trwał trzy tygodnie. Przebudziwszy się, opowiadał, że „był w niebie i stamtąd widział na ziemi pracującego ojca“, co dowodzi, że w czasie snu umysł jego pracował całkiem normalnie, przechodził senne marzenia. Od tej pory dzieciak jak najlepszem cieszył się zdrowiem, aż znowu przed pięciu miesiącami przespał tydzień. I po tym paroksyzmie nie zapadł na zdrowiu. Wreszcie ostatniemi czasy sen pochwycił go znowu i trwał aż do chwili nadejścia o tem wiadomości do Europy. Sen spokojny, oddech i tętno normalne.

Za podniesieniem powiek widnieją oczy w stanie zupełnie naturalnym, najsilniejsze jednak światło nie działa na nie.

Teatr. Dziś we czwartek w teatrze letnim „Nitouche“, wodewil w 3 aktach M. Meilhac'a i Millaud'a, muzyka Hervy'ego. Pierwszy gościnny występ pani Adolfiny Zimajer artystki teatrów warszawskich i pana Wincentego Rapackiego (syna), artysty teatrów warszawskich; jutro w piątek „Thermidor“, dramat w 4 aktach Sardou.

Rozmaitości.

— **Z uniwersytetu berlińskiego.** W roku zeszłym rozpisywały się pisma berlińskie o pewnym „akademiku“, którego ojciec, majętny chłop brandenburski, chciał wykierować na landrata. Gdy synek był blisko pół roku w Berlinie, odwiedził go ojciec, chcąc się dowiedzieć, na co synek potrzebuje tyle pieniędzy, które pod różnymi pretekstami wyłudzał. Synek oprowadzał ojca po winiarniach, teatrach itp., aż wreszcie przechodzą ulicą, gdzie ojciec ujrzał na przeciwnej stronie wspaniały budynek. „Co to jest za dom?“ — zapytał ojciec. Syn nie znając tego domu, zapytał o to obok stojącego robotnika. „Czy pan nie wiesz, to przecież jest uniwersytet“ — odpowiedział robotnik. Ojciec rozczarowany zabrał syna do domu. — Coś podobnego opowiada *Staatsb. Ztg.* Pewien akademik zapragnął w tych dniach uzyskać od prof. Knoblaucha poświadczenie, że uczęszczał na jego kolegja, na których atoli nigdy nie bywał. Poszedł jednak do audytorjum po to poświadczenie. W czasie pauzy wszedł na salę, widzi przechadzających się panów, przybliża się do jednego z nich, i wyłuszczając mu swój zamiar prosi go, aby mu wskazał profesora Knoblaucha. Ten pan wysłuchał życzenia akademika, poczem, kłaniając się, przedstawił się mu: „Nazywam się Knoblauch“. Z poświadczenia nic tym razem nie było.

Korzystać trzeba z każdej sposobności. Tej zasady trzymała się niejaka Joanna Sachs we Wiedniu, trudniąca się wyplataniem krzeseł, która onegdaj stawała przed sądem oskarżona o to, że pies jej chodził bez kagańca. Oskarżona spóźniła się na rozprawę i przyszła właśnie w chwili, gdy sędzia skazał ją zaocznie na karę 2 złr. Sachs oświadczyła że gotowa jest natychmiast karę zapłacić, tylko ma pewną prośbę do wysokiego trybunału. „A to jaką“ — pyta sędzia. „Prosiłabym, odpowie skazana, ażeby trybunał zapamiętał sobie mój adres, bo i ja chciałabym w zamian zrobić interes z wysokim trybunałem“. „Jakiż interes?“ — pyta sędzia niecierpliwie. „Te krzesła potrzebują koniecznie nowej plecionki“ — rzecze — wskazując ręką na krzesła znajdujące się w sali sądowej. W sali powstał ogólny śmiech.

— **O rozbojach na Kaukazie.** *Now. Obozrienje* opowiada następującą historję, którą, jak mówi „możnaby nazwać homeryczną, gdyby nie rysowała niemocy władzy i sprawiedliwości“. Oto szajka rozbójników w powiecie kubińskim, gubernji bakińskiej w czerwcu wysadziła w powietrze starszynę rządowego i jego rodzinę; nadto na drodze, przed samym przejazdem gubernatora miejscowego, zastrzeliła jednego z bogaczów okolicznych, tak, że gubernator znalazł trupa tegoż jeszcze ciepłym, a następnie zażądała od syna wspomnianego bogacza, okupu w kwocie rs. 1500, pod zagrożeniem spalenia mu zboża na pniu stojącego. Zawiadomiona o tem policja udała się z kozakami konno w pogoń za złoczyńcami, ci jednak ujść zdołali położywszy trupem komisarza policji Gieogdżajewa i rozstrzaskawszy nogę jednemu z uczestników pogoni.

— **Odważny złodziej.** Niezwykłej odwagi dał dowód niejaki Apolinary Szurc, znany w Warszawie złodziej. Ptaszek ten prowadzony przez policję z Pragi do aresztu, skoczył z mostu do Wisły. Na wszczęty alarm przewoźnik Władysław Urbański wespół z żołnierzem Stefanowem puścili się łodzią za zbiegiem, który dobrze pływając, chciał uniknąć pogoni, lecz został wyłowiony i odstawiony do aresztu.

Część ekonomiczna.

§ **Pierwsze zgromadzenie strefowe** Oddziałów Przemyskiego, Jarosławskiego i Cieszanowskiego Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego odbędzie się dnia 7 września b. r. o godzinie 12-tej w południe w sali Magistratu przemyskiego z następującym porządkiem dziennym:

1. Sprawa założenia olearni. 2. O wystawie koni roboczych i sprawozdanie z rezultatów krzyżowania tych koni rasą ardeńską. 3. Sprawa założenia krochmalarni. 4. Sprawa założenia fabryki cukru w obrębie Oddziałów Jarosławskiego i Przemyskiego. 5. Sprawa dotycząca przepisów o zarazach zwierząt domowych i sposób interpretowania takowych przez c. k. Rząd. 5. Relacya o wydawnictwie „Sprawozdań tygodniowych“. 7. Sprawa założenia „Komisowego biura rolniczego“. 8. Wnioski członków.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu**
Kraków 18 sierpnia.

Ostatnie sprawozdania nadeszłe z Ameryki i Anglji, wskazują znaczną bardzo zwyżkę cen pszenicy, to też na giełdach zbożowych panowało wczoraj prawdziwe wzburzenie, a ceny ogromnym ulegały fluktuacjom. W końcu ceny najwyższe nie zdołały się przecież utrzymać, lecz i te, jakie przy zamknięciu giełdy notowano, wykazują znaczne różnice ku zwyżce. Największe zaniepokojenie panuje w Niemczech, gdzie gra giełdowa szerokie ogarnęła warstwy, a zakaz wywozu żyta z Rosji najrozmaitsze wywołuje kombinacje.

W interesach na zboże gotowe niemniej ożywiony ruch panuje. Zwyżka ceny żyta, wywołana rzeczywistym brakiem, pociągnęła za sobą podniesienie ceny innych produktów, które powstały ubytek będą musiały zastąpić. Żyto podnosiło się dotąd przyspieszonem tempem; obecnie przyszła kolej na pszenicę, która od piątku blisko o całego złr. podskoczyła w cenie. Za jęczmieniem również zaczynają się oglądać, a zwłaszcza celne ziarno, potrzebne dla browarów, jakiego jest obecnie mało, było dzisiaj przedmiotem poszukiwania, po cenach wyższych. — Tylko owies nowy jest stosunkowo niezwykle tani, co jednak w obec braku ziemniaków, prawdopodobnie niedługo trwać będzie.

Płacono: za pszenicę białą od 12.50—13·00, za czerwoną od 12·40—12·75, za żółtą od 12·00 do 12·50 zł., za żyto 11.25 do 11·50 zł; za jęczmień browarny od 8·00 do 8 50 zł; na paszę od 7— do 7 50 złr.; za owies od 6 25 do 6 50 złr.; rzepak od —·— do —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 18 sierpnia.

(Z.) Kontrmina berlińska przeniosła od początku tego tygodnia pole swego działania do nas i codzień zasypuje nas walorami nietylko międzynarodowemi, ale nawet naszemi własnemi, lokalnemi. Rosyjski zakaz wywozu żyta i haussa na giełdzie zbożowej idzie kontrminie cudownie na rękę. Dziś sprzedawano u nas na rachunek Berlina mnóstwo prazkich akcyj żelaznych, Rima-Muranów, Wienerbergów i Alpinów, przez co parto w dół pośrednio kursa länderbanków. Nasza giełda nie może podołać tym atakom, raz dla tego, że największych sił finansowych nie ma teraz w Wiedniu, powtóre, że tyle już kupić musieliśmy w ostatnich dniach, iż dalsze kupna z trudnością nam przychodzą. Zaraz rano spadły więc wszystkie kursa bez wyjątku i to znacznie. W południe zanosiło się na to, że sytuacja polepszy się, gdyż cena żyta spadła w Berlinie, a z Węgier nadeszły pomyślne doniesienia o zbiorze pszenicy. Zebrano tam podobno 34 miljonów centnarów metrycznych. W przeszłym roku zebrano wprawdzie 41·2 milj. cent. m., jednakże cena pszenicy była tamtego roku 7½ zł., a w tym roku 10 zł. W przeszłym roku więc przedstawiał zbiór pszenicy wartość 309 miljonów reńskich, w tym roku zaś, licząc nawet tylko po 9½ zł., przedstawia wartość 323 miljonów złr., a więc o 14 miljonów reńskich więcej na korzyść producentów. Poczęto więc trochę jaśniej patrzeć na rzeczy, wnet jednak Berlin rozwiał te rachuby, rzucając na targ massy Staatsbahnów i innych naszych papierów. Zamknęliśmy więc giełdę w smutnem usposobieniu.

Ostateczne notowania:

Kredyty austrj. 282·—, węgierskie 323·50, Anglobanki 151·50, Uniony 227·—, Bankvereiny 107·50, Länderbanki 199·50, Ludwiki 208·—, Czerniowieckie 238·25, Renta papierowa 91·60, srebrna 91·60, austrjacka złota 111·25, papierowa 102·35, węgierska złota 103·30, papierowa 101·—, dukat 5·62—, 20-frankówka 9·40½, marki 11·61, ruble 1·22¾ zł.

§ **Rezultaty taryfy strefowej.** Na podstawie ogłoszonych cyfr, dotyczących ruchu osobowego i towarowego na kolejach państwowych po koniec czerwca rb., można już dziś zrobić dokładne porównanie ruchu po zaprowadzeniu taryfy strefowej przez cały rok, tj. od 1 lipca 1890 r. do końca czerwca rb. z ruchem poprzedniego jednorocznego okresu od 1 lipca 1889 do końca czerwca 1890. Przy zestawieniu tem z technicznych względów przyjęto koniec czerwca jako zakończenie obu tych lat.

	1889/90	1890/91	Różnica
Osób liczba	20,778.400	29,778.930	+9,000.630
Pakunków ton	50.978	48.471	— 2.031
Dochód z opłat			
od osób zł.	14,333.554	15,374.492	+ 40.938
od pak. „	661.368	930.861	+ 269.493
ażjo „	363.967	220.749	— 143.218
Ogółem zł.	16.358.889	16.526.102	+ 167.213

Z zestawienia tego przekonywujemy się, że liczba podróżnych zwiększyła się o 43.31 pct, a dochód ogólny o 1.02 pct.; natomiast ciężar pakunków zmniejszył się w skutek odpadnięcia pewnej części wolnych od opłaty pakunków, o 3.98 pct. Przytem trzeba uwzględnić, że wliczony tu jest już także ruch osobowy do Paryża i z powrotem, który z powodu wystawy powszechnej w drugiej połowie 1889 przybrał nadzwyczajne rozmiary. Jeżeli odejmiemy tak w roku 1889/90 jak i w roku 1890/91 cyfry dotyczące ruchu do Paryża, to pozostaje:

	1889/90	1890/91	Różnica
Osób liczba	20,750.147	29,776.512	+9,016.365
Pakunków ton	50.159	47.890	— 2.269
Dochód z opłat			
od osób zł.	14.859.717	15,140.544	+ 280.827
od pak. „	628.878	906.970	+ 278.098
ażjo „	274.460	185.240	— 89.220
Ogółem zł.	15,763.055	16,232.754	+ 469.699

Jeżeli tedy nie weźmiemy w rachubę osób, które jechały na wystawę do Paryża, tookaże się, że po wprowadzeniu taryfy strefowej zwiększyła się liczba podróżnych o 43.45 pct., a dochody zwiększyły się o 2·98 pct., właściwie zaś zwiększyły się dochody o 3·61 pct., gdyż ażjo od złota było w roku 1890/91 mniejsze aniżeli w roku 1889/90; gdyby zaś było tej samej wysokości, wówczas wynosiłaby nadwyżka dochodów nie 469.699, lecz 558.919 zł.

Z zbożowych targów.

20 sierpnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	10 —10 50	9 80 10 50	10 —10 75	10 —10 50
Żyto	9 — —9 50	8 90 —9 50	9 — 9 75	9.— 9 50
Jęczmień	7 — —7 30	6 — 6 75	5 75 6 50	6 25 7 25
Owies	7 50 7 85	7.— 7 50	6 90 7 15	7 50 8 —
Groch	—.— —.—	6 —10 —	6 —10 50	6 30 9 75
Wyka	—.— —.—	—.— —.—	0 0	—
Rzepak	12 —13 50	12 —13 —	12 13	12 25 13 60
Chmiel	—.— —.—	—.— —.—		
Konic. czer.	42.— 52 —	41.— 48	41 47	42 52
Konic. biała	—.— —.—	—.— —.—		—.—
Okowita	—.— —.—	—.— —.—		

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Okowita gotowa za 10 000 litr. pr., loco Lwów 17· do 17 50 zł.

Na żyto i pszenicę ciągle ożywiony handel. Kupcy chwytają każdą partję.

Telegramy „Przeglądu“

Petersburg 20 sierpnia. Północna ajencja telegraficzna oświadcza, iż nieprawdziwe są pogłoski, że Rosja zamierza zakazać wywozu pszenicy lub nałożyć wielkie cła wywozowe na pszenicę.

Cetynja 20 sierpnia. Książę Piotr Karageorgeewicz przyjechał tu z podróży swej po Rosji.

Praga 20 sierpnia. Cesarz przesłał wydziałowi krajowemu podziękowanie za złożone Mu w dniu urodzin życzenia.

Liczba osób, które zwiedziły wystawę, przekroczyła już 1½ miljona.

Konstantynopol 20 sierpnia. O porwaniu Solliniego przez rozbójników doszły tu następujące szczegóły: Przedwczoraj rano wyjechał dozorca linji Sollini w towarzystwie Bułgara Angelo i trzech robotników na małym wózku (dresynie) z Demirkapu w kierunku Saloniki, aby przedsięwziąć naprawy na torze. Pociąg towarowy, który jechał w południe z Strumicy do Demirkapu znalazł koło kilometra 115 próżny wózek, a obok niego trupa jednego zamordowanego robotnika.

W kilka godzin później nadszedł do Demirkapu list Solliniego, w którym on pisze, iż rozbójnicy porwali jego i trzech towarzyszy i żądają 2000 funtów tureckich okupu, grożąc, że zamordują ich, jeżeli do jedenastu dni żądanej kwoty nie otrzymają.

Berlin 20 sierpnia. *Nordd. Allg. Zeitung* donosi, że reprezentant Niemiec wspólnie z reprezentantami innych mocarstw zrobił przedstawienie rządowi chińskiemu, podnosząc, że także Niemcy ucierpiały skutkiem zaburzeń ostatnich. Nadto podniósł reprezentant, że Niemcy przywiązują wielką wagę do powodzenia niemieckiej katolickiej misyi w Szantungu, a przyczyniłoby się to wielce do wzmocnienia dobrych stosunków między Niemcami a Chinami, gdyby rząd pekiński liczył się z tą okolicznością.

Bruksela 20 sierpnia. Uwięziony przedwczoraj delegat włoski na kongres socjalistyczny Merlino, odjechał do Londynu.

Na zgromadzeniu robotników fabryk wyrobów metalowych, oświadczyli się delegaci Niemiec, Anglji, Belgji, Holandji, Danji i Francji za międzynarodowem zjednoczeniem się wszystkich robotników tej kategorji.

Berlin 20 sierpnia. *Nordd. Allgem. Zeitung* oświadcza, że doniesienie *Petersburskich wiedomosti*, iż z polecenia rządu niemieckiego odbywają się olbrzymie zakupna zboża, ile go tylko można dostać we wszystkich portach i nadgranicznych miejscowościach rosyjskich, jest dowolną kombinacją tego dziennika.

Kilonja 20 sierpnia. Cesarz niemiecki odbył wczoraj przed południem przejażdżkę konną z cesarzową, przyjmował kanclerza i zaprosił personal ambasady austrjackiej na przejażdżkę na yachcie „Meteor.“

Paryż 20 sierpnia. Z Chin nadchodzą tu urzędowe doniesienia, że wspólna akcja mocarstw zaczyna już wywierać skutek, a lokalne władze chińskie okazują już pewną uprzejmość.

Belgrad 20 sierpnia. Ristić przesłał imieniem rejencji Cesarzowi austrjackiemu telegram gratulacyjny i jeszcze raz podziękował w nim za przyjęcie, jakiego doznał król Aleksander w Ischlu, zapewniając, że Serbja chce zawsze zachować szczere przyjacielskie stosunki z sąsiednią monarchją.

W odpowiedzi swej podziękował Cesarz za życzenia, zapewniając, że także na niego odwiedziny króla serbskiego zrobiły miłe wrażenie i że żywi prawdziwą życzliwość dla sąsiedniego państwa.

Nordenhamm 20 sierpnia. Rusztowanie jednej z nadbrzeżnych budowli zawaliło się, skutkiem czego 10 robotników zginęło, a dziewięciu odniosło ciężkie rany.

Albany 20 sierpnia. Prezydent Stanów Zjednoczonych Harrison oświadczył, że jest pewnym, iż skutkiem wybornych żniw powróci do Ameryki wszystko to złoto, które w ostatnich miesiącach do Europy wywieziono.

Portsmouth 20 sierpnia. Eskadra francuska przypłynęła wczoraj koło Spitheadu. Angielska eskadra powitała ją salwami działowemi a tłumy wzniosły okrzyki.

Portsmouth 20 sierpnia. Oficerowie floty francuskiej będą mogli zwiedzać wszystkie te zakłady, do których wstęp obcym jest surowo wzbroniony. Zwiedzą arsenał tutejszy, gdzie pokazywać im będą działa marynarskie i amunicję.

Paryż 20 sierpnia. Dzienniki tutejsze podnoszą pokojowy charakter odwiedzin floty francuskiej w Portsmouth.

Temps widzi w tych odwiedzinach konieczne uzupełnienie odwiedzin w Kronsztadzie, gdzie proklamowano, że porozumienie francusko-rosyjskie nie ogranicza w niczem pokojowych tendencji Rosji i Francji i nie dąży do stworzenia dualizmu między mocarstwami europejskiemi.

Monachjum 20 sierpnia. Wczoraj rozpoczęto obrady w sprawie traktatu handlowego.

Delegatów powitał w imieniu rządu niemieckiego radzca stanu Mayer.

Terminu następnego posiedzenia jeszcze nie oznaczono.

Bruksela 20 sierpnia. Kongres socyalistyczny przez aklamacyę aprobował zasadę zwalczania klas, gdyż dopóki istnią różne klasy, dopóty nie może robotnik całkiem się wyemancypować. Kongres przyjął także rezolucyę, ubolewającą nad antisemityzmem, nie dopuszczono jednak do obszerniejszej debaty nad tą rezolucyą.

Kopenhaga 20 sierpnia. Król grecki przybył tutaj.

Budapeszt 20 sierpnia. W procesie Farkassa o wygranę na loteryi zapadł wyrok najwyższej kuryi królewskiej. Farkassa skazano na 5 lat, Püspöky na 4½, Szobowicza na 4, panią Tekleszy na 1½ roku więzienia. Sumę odszkodowania oznaczyła kurya królewska na 476.000 zł. i odesłała skarb austryacki z jego pretensyą na drogę procesu cywilnego.

Praga 20 sierpnia. Czterech młodych chłopaków, którzy wodzili rej w niedzielnych wybrykach na placu wystawy z powodu obecności gości rosyjskich, zasądziła policya na areszt od trzech do siedmiu dni.

Westerland 20 sierpnia. Bawiącego tu na kuracyi ministra węgierskiego Szoegenyego zaprosił cesarz Wilhelm na dziś do Kilonji. Szoegenyi odjechał stąd wczoraj.

Zagrzeb 20 sierpnia. Z powodu przedwczorajszego zajścia w Gospicz (gdzie rada miejska zażądała usunięcia chorągwi węgierskiej) wdrożono przeciwko tamtejszej radzie miejskiej śledztwo dyscyplinarne.

Kopenhaga 20 sierpnia. Fabrykanci wódki, spirytusu i drożdży odbyli tu zgromadzenie i postanowili podwyższyć cenę spirytusu, okowity i wódki o 3 oere na litrze, a cenę drożdży o 7 oere na funcie. (Oere jest setną częścią korony, a korona ma 1⅛ marki niemieckiej, czyli około 70 centów w. a.)

Przyjechali do Lwowa
dnia 20 sierpnia 1891.

HOTEL ŻORŻA. J. hr. Łubieński, Z. Korotkiewicz, W. Dadlec z Krakowa; O. Podlewski z Czernicy, W. Czaykowski z Medwedowiec, A. Horodyski z Przemyślan, T. Horodyski z Komarowa, M. Przesmycka, M. hr. Ledóchowski z Wołynia; A. Troverret z Bordeaux, J. Loesvitz z Paryża, J. Freysinger z Liska, E. Ornstein z Bacana, A. hr. Wodzicki z Olejowa, R. Waldek z Polany, C. Y. Julson z Londynu, M. Rosenstock ze Skałata.

HOTEL CENTRALNY. W. Kempner z Nowego Sącza, I. Rozborski z Wieliczki, E. Roznerowa z Kołomyi, T. Torska z Dunajowa, B. Lindenbaum z Jarosławia, T. Wiktor z Faliszówki, A. Harasowska z Lubaczowa, hr. Dębicki z Werchraty, Goldschläger z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI. W. i S. hr. Rey z Psar, H. Gnoińska z Krasnego, R. Kowalski z Rymanowa, K. Zaremba z Adamówki, S. Labin z Botuszan, S. Perlberger i dr. S. Rappaport z Tarnopola.

Nadesłane.

Kochawina dnia 5 sierpnia. Dalsze ofiary na kościół Matki Boskiej.

Szmoniewscy z Bortkowa o zdrowie i pomoc w otrzymaniu posady zł 1 i na mszę św., M. B. Z. z Przeworska o uproszenie zdrowia dla dzieci 3, W. J. z Buczacza z prośbą o pocieszenie oraz dziękując za wiele łask 2 i na mszę św., ks. kanonik Odelgiewicz ze Lwowa składkę od parafjan 41 zł, K. B. ze Stryja o pocieszenie 8 i na mszę św., Ks. Jordan z Tarnobrzega za obrazki 10 zł., Dr. W. K. ze Lwowa z prośbą o błogosławieństwo 6 i na mszę św., Pakuszewska ze Załoziec o zdrowie męża i pomyślne ukończenie fabryki 3 i na mszę św., L. S. ze Lwowa 2. Kwiatkowscy dziękując za łaski 2, Wanda Juhze z Grzymałowa za obrazki 12 70. Domański ze Szuparki o błogosławieństwo w gospodarstwie 3 i na mszę św., Karol hr. Jorkasch Koch ze Lwowa o uproszenie błogosławieństwa rodzinie i zdrowia chorej siostrze 1, M. D, z Krakowca o wyzdrowienie ojca 1, N. N. z Kołaczyc o szczęśliwą podróż 1 i na mszę św., Ks. Franczak pr. z Wierzchosławic jako dziękczynienie i uproszenie błogosławieństwa 5 i na mszę św., Lack ze Sokołówki za obrazki 10.40 z życzeniem niech Bóg dopomoże do prędkiego wykończenia tego domu Bożego, Kotowska z Tłumacza ofiara dziękczynna 1 i na mszę św., Macudzińska z Jasła za obrazki 78.36, (Wny. Klobasa Zręcki 50 zł. za 1 obrazek do tej składki, Kalinkowa 5, Hupka 5, którym to ofiarodawcom za tak szczodre datki z serca dziękuję), E. P. ze Stanisławowa z gorącą prośbą do Matki Boskiej o pociechę w ciężkiem zmartwieniu 2, Książe Jabłonowski z Bursztyna prosząc Najśw. Pannę o udzielenie mnie wielkiej łaski — otrzymałem już tyle łask od tej Matki Najśw. że nie wątpię, że i tą razą raczy mię wysłuchać 100 zł., Tomaszewska 1.40 i na mszę św., Jadwiga Skarbek Borowska z Krakowa 6 i na mszę św., Pieńczykowska z Budzanowa 2, Niewiadomski z Jarosławiana o opiekę Matki Boski 2, Ostafińska z Kurowic o zdrowie dla Marylki 1, Pająk z Dąbrówki o opiekę 1, A. R. ze Lwowa prosząc gorąco o zdrowie i spełnienie życzeń 2, Junosza z Korolówki o zdrowie i oddalenie wypadków na bydle 3, Grabowska z Kielc za obrazki 6 rubli, Wierzbicki z Rudy 2 i na mszę św., W. G. z Woli na podziękowanie za przywrócenie zdrowia 2 i na mszę św., H. Laskowska ze Lwowa o uzdrowienie dziecka z prośbą o błogosławieństwo dla rodziny 10, Niewiadomski ze Lwowa na intencję Olimpji i Marcelego wstępujących w stan małżeński 3 i na mszę św., B. Krzeczunowiczowa za obrazki 10, od pocztmistrzyni z Korszowa 1, Jadwiga Geppertów ze Lwowa z podziękowaniem za przywrócenie zdrowia dzieciom 3, M. D. z Krakowa o wyzdrowienie ojca 1.
(C. d. n.) *Ks. Jan Trzopiński,*
admin. parafji, p. Żydaczów.

Telegram giełdowy

Wiedeń dnia 20 sierpnia godz. 1. min. 40

Akcje kred.	276 37	Węg. kolej półn. wschodn.	196 50
Alpiny	79 10	Wiedeńskie losy kom.	150 —
Kredyty węg.	321 —	Akcje tyton.	158 75
Anglobanki	149 —	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	224 50	Elbethale	202 —
Ludwiki	206 50	Länderbanki	295 10
Nordbany	172 —	Renta zł. węg.	103 45
Lombardy	93 62	Bankvereiny	105.—
Losy tureckie	31 30	Renta węg. pap.	101 05
Staatsbahny	277.25	Ruble	1 20.75
Czerniowieckie	236 50		

Usposobienie silne.

Lwów, Z Izby handlowej 20 sierpnia 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	207 —	210 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	238 —	241 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	302 —	305 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 60	101 30
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 90	109 60
Banku hipot. 4½% wa los. w 50 lat.	98·50	99·20
Banku krajowego 4½% wa.	98 70	99 40
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	97 30	98 —
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 70	96 40
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99 60	100 30
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95 20	95 90
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52 —	54 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 30	105 —
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 75	93 45
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101 30	102 —
Kom. banku kraj. 5 prc. wa, I. em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1888 4½%	98 50	99 20
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 75	23 75
„ „ Stanisławowa	27 —	29 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.56	5.65
Napoleondor	9.37	9 47
Półimperjał rosyjski	9.55	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.27	1.37
„ „ papierowy	1.21½	1·23½
100 marek niemieckich	57.85	58·45

70)

PUYJOLI.

PRZEZ

JULJUSZA CLARETIE.

(Ciąg dalszy.)

— Nic dziwnego, — rzekł żyrondyn. — Publikola Verdier jest dobrym patrjotą i gotowym umrzeć za swoję sprawę. Ty nie możesz znać takich ludzi, kapitanie!

— No, no, marsz! Będziesz mi wymyślał w drodze. Od Fausses Reposes do Wersalu będziesz miał jeszcze dosyć na to czasu.

— I wytłómaczysz tam, w jaki sposób się to stało, że syn tak dobrego jakobina wychowuje się pod spodnicą Bryssotynki!

— W taki sposób, że Bryssotynka poświęca się dla tych, których kocha — odrzekła Klotylda

— Powiedziałem ci, — rzekł do Scypiona Thorel. — Są rzeczy, których ty nie rozumiesz!

Teraz Scypionowi, który wściekał się słysząc, jak niektórzy z żołnierzy zanoszą się od śmiechu, pilno było wyruszyć.

— Za broń! — krzyknął z gniewem. — I naprzód, marsz!

Klotylda i Andrzej ruszyli również otoczeni żołnierzami, a dziecko Publikoli ściskało rękę Thorela małemi paluszkami i całowało ją, jak gdyby prosząc o przebaczenie za to, co się stało.

— To wszystko przez mnie! — mówił chłopiec głosem płaczliwym.

Gdy wstępowali na wzgórze wiodące do Wersalu, jeden z żołnierzy, — ten który poznał Thorela, — przyniósł Klotyldzie jedwabną okrywkę, żeby się nią osłoniła, i kapelusz pilśniowy z kokardą dla Andrzeja, który szedł z gołą głową.

— Twój kapelusz, obywatelu, — rzekł głosem, w którym czuć było zawstydzenie. — Przed chwilą zanadto rozpuściłem język, — dodał z cicha.

— Dziękuję — odrzekł Thorel.

— Mnie nie o podziękowanie chodzi..

— A o cóż? o przebaczenie? Dobrze, przebaczam ci, mój kochany.

— Cicho tam w szeregach! — wrzasnął kapitan Scypion.

Odpowiedziano mu śpiewem, niby fanfarą rozbrzmiewającym w powietrzu:

„Dzieciom Francji cóż potrzeba?
Garść żelaza, kawał chleba.
Chleba na to żeby jeść.
Żelaza, by wrogów zgnieść,
A dla braci trochę zboża!"

Klotylda szła nie słysząc nic, blada, sztywna, na pół żywa. Andrzej Thorel myślał sobie:

— Dla tego, że żona ocaliła mu syna, Verdier chciał nas ocalić. Dla tego, że mąż bronił syna Verdiera, zostaliśmy zgubieni!

Potem, patrząc na Klotyldę i na dziecko, rzekł prawie głośno:

— Zresztą, niech będzie, jak chce. Spełniłem swoję powinność!

VII.

Noce obywatela La Bussière.

Po zamknięciu Teatru Narodowego (*de la Nation*), Zofja Clerval, wraz z kolegą Molé, który pozostawał także na wolności, przeniosła się do drugiego Teatru Narodowego (*National*) przy ulicy Prawa, który otwarła obywatelka Montansier, niegdyś dyrektorka teatru królowej, w Wersalu. Była to ogromna sala, zbudowana z drzewa i mieszcząca się naprzeciw Bibljoteki. Grywano w niej dramaty, śpiewano kuplety, tańczono balety, pokazywano konie obywatela Franconiego.

— Jeżeli sztuki konne zastąpią sztukę dramatyczną — mówiła Zofja ze swoim wdzięcznym śmiechem, — to ja zostanę woltyżerką!

Ale choć śmiała się niby szczerze, nic to nie pomogło; za kulisami spostrzegano na jej pięknem czole od czasu do czasu małą chmurkę. Myślała o Puyjolim; ten piękny wicebrabia djabelnie zajechał jej w serce.

Dowiodła tego, że go kocha, kocha do szaleństwa, skoro przyjęła do siebie tę młodą panienkę, którą ten ladaco Puyjoli widocznie uwielbiał. Mało uwielbiał: o niej tylko myślał! Poczciwa aktorka ofiarowała u siebie gościnność swojej rywalce. A jak ją pielęgnowała, jak szczerze uśmiechała się do tej Berty, która każdej chwili gotowa była popełnić tysiące niedorzeczności, byle tylko zobaczyć się z ojcem, pomówić z nim, ujrzeć go choćby z daleka, po za kratami!

— Ależ, na Boga, trochę cierpliwości! — mówiła Zofja. — Odzyskasz go pani, tylko nie ściągaj uwagi ani na niego, ani na siebie, ani na nikogo! Widzi pani, moi koledzy popełnili to głupstwo, że z 5 „nivôse" podali petycję do Konwencji. To ich może drogo kosztować! Powinni byli swoje uwięzienie uważać za rodzaj urlopu! Ale te djabły, nie aktorzy radziby ciągle być na scenie.

Ona sama, chcąc się odurzyć, niebawem porzuciła teatr obywatelki Montansier, i wróciła do dawnego swego teatru, który teraz nazwano teatrem Równości. Nie mogła go poznać. Municypalność przerobiła go na pewien rodzaj ogromnego amfiteatru przeznaczonego dla ludu; teatr sekcji Marata miał przedstawiać same sztuki patryotyczne, które miały lud wychowywać. Całą salę przyozdobiono malaturami trójkolorowemi; posągi Rozumu i Natury, malowane na bronz, stały w niej obok popiersi Jana Pawła Marata i Jana Jakóba Rousseau. Na środku wznosił się olbrzymi posąg Równości; wnętrza lóż, draperje balkonów, kurtyna pomalowane były w paski trzema barwami narodowemi.

Oczy Clervalki doznawały lekkiego drgania gdy patrzyła na tę wesołą trójbarwną malaturę, odbijającą od frontów lóż pomalowanych na marmur żółty. Zmieniono jej ten teatr!

Mój Boże! Co by to powiedział na to Mikołaj Pluche? Ale bądź co bądź, były to zawsze te same deski, te same kulisy; w sali, od godziny trzeciej po południu, natłoczona publiczność czekała na otwarcie sceny, a afisz tego dnia, 9 messiadora II roku, zapowiadał obok „Doskonałej Równości" Dorvignego i „Dobroczynnego Mruka" Goldoniego, „Przysięgę obywatelską" Maratona, scenę patryotyczną z chórami obywatela Kreutzera, prolog inauguracyjny „Precz z komplementami", który miała wypowiedzieć Zofja Clerval.

Wyszła uśmiechnięta, w stroju Równości i odśpiewała prolog na nutę: „Z pomiędzy wszystkich kapucynów". I oklaskiwano ją, gdy temu natłoczonemu, rozgorączkowanemu ludowi, rzucała głosem pełnym zapału takie strofki:

Formą tego świata koło,
Patryoci, wznieście czoło,
Złóżcie wasze namiętności
Tu na ołtarzu Równości,
I oddajcie cześć bogini
W tej kolistej jej świątyni.

— Niech żyje Równość! Niech żyje Clerval! — krzyczała publiczność. Ona kłaniała się i śpiewała dalszą zwrotkę, w której była mowa o poszanowaniu młodości, o tem, że w teatrze nie powinno nic razić oczu, umysłów, ani serc; że teatr powinien być czysty, gdyż naród wolny pragnie obyczajności, a tylko królowie psuli naturę.

Nigdy może Clerval nie zbierała tylu oklasków. Wiedziano, że jest dobrą patryotką. Była chwila, że miała na podobieństwo obywatelki Maillard figurować jako bogini Rozumu, na pewnej uroczystości. Molé, Saint-Phal, la Rive, obywatelka Fleury, którzy wraz z nią wrócili do dawnego swojego teatru i znaleźli go mocno zsankiulotyzowanym, nie byli suciej oklaskiwani od niej. (C. d. n.)





Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.